## LITERATURA POLSKA DAWNIEYSZA.

(*Ciąg dalszy. Ob. wyżey str. 1.*)

### *List Jana* Kostki *Kasztelana Gdańskiego do Kardynała* Hozyusza (a).

Miloscziwi kxiąnzą panie á dobrodzieiu moÿ. Sluzbi moie naÿnische á we wszem powolne w Mcziwą laską v. m. zaleczam. Zdrowÿa dobrego w fforthunnim panowaniu, v. m. memu M. P. winszuÿącz, etc. Okolo thego zÿazdu naschego ktòri nam Król Je° M. ku obÿeraniu poslow na seim Coronni w Radzinie na 28 dzieni thego mÿeszlącza zlozicz raczil, V. M. moÿ M. P. raczilesz mÿ tho oznaÿmicz, ÿze od Komornika Króla Je° M. v. m. thę sprawę mÿecz raczisz, ÿze Je° M. Kxÿąndz Biskup Chelminskÿ przed nÿm tho powiedzial ÿze jesth gotow czinicz tho czo thesz ÿnszi czinicz bęndą. A ÿsz thesz then zÿazd w Chelmzei albo we Szwieczlu bicz moze, a tho thesz przithim raczilesz mÿ v. m. dacz znacz ÿze bi tho v. m. raczeÿ widzial, ÿ sznadnieÿ themu mogl doszicz uczinicz, gdi bi then zyazd w Luba-

(a) Ten list, podpisany tylko własną Kasztelana *Kostki* ręką, tak osobliwszey jest pisowni, że nie mogę tego na sobie przewieśdź, abym dla przysługi, szczególnie płci piękney, umiejącey czuć smak w języku polskim, onego nie powtórzył, podług teraz używaney ortografii: czego i w jnnych, tym podobnych, listach czynić nie zaniedbam.

wiu albo w Nowim mieszczie, chcząncż tesz tho po mnÿe mÿecz, abich ÿa w thim zdanÿe szwe v. m. oznaÿmil. Ÿa bich rad Mcziwi Kxieze abiszie themu obiczaÿ then naliescz mogl azebÿ szie doszicz sthalo woleÿ Króla Je° M., alie ÿa thego nÿe bacze abi tho bicz moglo prze krotskoscz czaszu ÿ niebeszpieczne powietchrze, bo w tho niebeszpieczenisthwo ÿ mnie szamemu tha milia thu sthąd do Chelmzey bila bÿ mÿ thak przikra a czieska, ÿako kiedi tha kilkanasczie do Lubawi, a rozumÿem themu, że ÿ ÿnschem sczieskosczią bi tho prziscz musialo, zwlascza s Pomorskieÿ, bo za tak krothko zlozonim czaszem nÿe thilko w Lubawie alic ÿ thu w Chelmżÿ lÿedwa bÿ na thenczasz bicz moglÿ. A wsakosz czo szie v. m. ÿ ÿnnem panom bendzie zdalo, na thim przestanę, ÿ tho czo inschÿ czinicz będę. A nie będę lÿ tesz na zÿezdzie mogl bicz, ponÿewasz nÿe ÿdzie nÿ ocz ÿnszego, yedno o tho, abÿ posli obrano, tho dacz kthorzi szie zÿadą przezemnÿe ÿe obierzą. Zdalobÿ mÿ szię gdzie bi tho o oszobę v. m. nÿe slo, naÿsznadnÿeÿ w Chelmzeÿ. a wszakosz dla v.m. szwego M. P. rad zwaląm do Lubawÿ bo wprawdzie nÿe wiem bich mogl bicz na ten czasz. Zalieczam szię przi thim w Mcziwą laskę v. m. proszącz abim sznÿeÿ opusczon niebil. Dan z Lipna 22 Decembris Anno Doi 1564. v. m. P. mego milo. Pana powolny slusebnik Jan Costka C. Gdansky.

*Powtórzenie tegoż listu podług teraźnieyszey pisowni.*

Miłościwy Xięże panie a dobrodzieju móy! Służby moje nayniższe a we wszem powolne w miłościwą łaskę WMci zalecam, zdrowia dobrego w fortunnym panowaniu WMci memu miłościwemu panu winszując etc. Około tego zjazdu naszego który nam Król JMC. ku obieraniu posłów na seym koronny w Radzynie na 28 dzień tego miesiąca złożyć raczył, WMC. moy M. P. raczyłeś mi to oznaymić, iż od komornika króla JMci WMć tę sprawę mieć raczysz, i że JX. Biskup Chełmiński przed NIM to powiedział, iż jest gotów czynić to, co też inszy czynić będą; a iż też ten zjazd w Chełmży albo we Swieciu bydź może. A to też przy tém raczyłeś mi WMć dadź znać, iż by to WMć raczey widział, i snadniey temu mógł dosyć uczynić, gdyby ten zjazd w Lubawiu, albo w Nowém Mieście (był), chcąc też to po mnie mieć, abych ja w tém zdanie swe WMci oznaymił. Jabych rad, miłościwy Xięże! aby się temu obyczay ten naleźć mógł, ażeby się dosyć stało woli Króla JMci; ale ja tego nie baczę, aby to bydź mogło prze krótkość czasu i niebespieczne powietrze: bo w to niebespieczeństwo i mnie samemu ta mila tu ztąd do Chełmży byłaby mi tak przykra a ciężka, jako kiedy te kilkanaście do Lubawy; a rozumiem temu, że i inszym z ciężkością by to przyyśdź musiało, zwłaszcza z Pomorskiey, bo za tak krótko złożonym czasem, nie tylko w Lubawie, ale i tu w Chełmży, ledwaby na

ten czas bydź mogli. A wszakoż co się WMci i innym panóm będzie zdało, na tém przestanę, i to, co insi, czynić będę. A nie będę-li też na zjezdzie mógł bydź, ponieważ nie idzie ni ocz inszego, jedno o to, aby posły obrano; to dadź którzy się zjadą, przezemnie, i je obierzą. Zdałoby mi się, gdzieby to o osobę WMci nie szło, naysnadniey w Chełmży. A wszakoż dla WMci swego miłościwego pana rad zwalam do Lubawy: bo wprawdzie niewiem, bych mógł bydź na ten czas. Załecam się przy tém w miłościwą łaskę WMci, prosząc, abym z niey opuszczon niebył. Dan z Lipna 22 Decembris, anno Domini 1564. WMci Pana mego M. Pana powolny służebnik. Jan Kostka Kasztelan Gdański.

NAPIS NA KOPERCIE.

*R̄mo ac Illm̄o Principi et Dn̄o Dn̄o Stanislao Hosio dei gratia Sacrae Romanae Ecclesiae Cardinali Warmiensi etc. Dn̄o Patrono ac Benefactori clementissimo.*

---

*Wiadomość o innych listach, od i do* HOZYUSZA *pisanych, w zbiorze naszym zawartych, z uwagą nad pisownią listu kasztelana* KOSTKI, *i z dołączeniem treści niektórych listów.*

---

WYJĄWSZY list francuzki kardynała de BOURBON, już wydany; iako też list włoski xiążęcia mantuańskiego; i pięć niemieckich, z których godnieysze wspomnienia są: piérwszy, ALBRECHTA margrafa brandeburskiego, xiążę-

cia pruskiego, a drugi szwagra Hozyuszowego Sebastyana Ziegler; wyjąwszy oraz list polski Kostki teraz drukiem ogłoszony; wszystkie inne listy są w języku łacińskim. Jakiey wagi te listy bydź mogą, zapowiadają to, i łatwo dorozumiewać się dają, tak dostoyność wysoka, nauka i związki Hozyusza biskupa warmińskiego, kardynała i prezydenta soboru trydentskiego, jakoteż praca tak uczonego męża *Albertrandego*, którą około przepisania onych podjął. Zawierają one w sobie już rzeczy odnoszące się do osoby samego Hozyusza i dzieł jego uczonych, o których też często pisze do Kromera; już sprawy jego przyjaciół i krewnych, których ostatnich trzech są listy, nazywali się zaś: *Paulus* Vadianus wnuk, *Jostus Lodovicus* Decius pokrewny, i świeżo wzmieniony szwagier Ziegler. Zawierają niemało rzeczy ściągających się do owoczesnego stanu kraju niegdyś polskiego, do wiary katolickiey, soboru trydentskiego, kościoła polskiego i t. d. Nie we wszystkich tych listach mowa łacińska jest dobra, wiele jest jednak gładkim pisanych językiem; w korrespondencyi zaś samego Hozyusza, zwłaszcza z Kromerem, jak zachowana jest poważna ona dawnych Rzymian prostota, co do sposobu pozdrawiania, żegnania i tykania, tak też czystość i gładkość wcale się zbliżające do mowy starożytnych klassyków, dają się postrzegać. Znayduje się tu list jeden króla Zygmunta Augusta; są listy kardynałów (oprócz Bourbona), świętego Karola kardynała Borromeusza, Otona, kardynała Augustana, (którego nazwi-

sko, podług dopisku Albertrandego jest Fuchs), Karola kardynała Vicecomesa, *Wincentego* Portici nuncyusza papieskiego; są listy różnych biskupów i prałatów, mianowicie biskupa płockiego potém krakowskiego *Piotra* Myszkowskiego, poznańskiego *Adama* Konarskiego; jest także list *Spytka* Jordana z Zakliczyna kasztelana krakowskiego. Znaydują się listy cztérech Jezuitów, których imiona są: *Wawrzyniec* Magius, *Krzysztof* Strobelius, *Jan* Zanthaenus, i *Jakób* Astensis. Godna jest rzecz uwagi, że wymienieni Jezuici, na początku swych listów, przy zwyczaynych tytułach *Illustrissime ac Reverendissime Pater Domine*, używają także napisu, apostolskim tchnącego duchem, *Pax Christi* albo *Gratia et pax Christi*. Jest też list jeden uczonego Francuza Vetus, który wypisując Albertrandy dołożył *cujusdam Vetus*: będzie to zaś niechybnie jak mi się zdaje, ów zacny mąż *Jan* Vetus, doktor prawa i medycyny, rodem z *Franche-Comté*, od Karola IX do ważnych spraw, między rokiem 1569 i 1573 w Niemczech używany, który będąc prezydentem parlamentu brétańskiego umarł 1594. Jest list *Vita* Amerpachiusa, który przyjął był wyznanie protestantskie, ale potém wrócił się do naszego kościoła katolickiego, i znany iest z pism swoich. Są listy *Jerzego* Ticiniusa, to jest Tyczynskiego, człowieka w wielu językach biegłego i niepospolitego dowcipu, ale którego opanowała już była swierzbiączka mieszania obcych języków do mowy oyczystey. Tak więc szkodliwa ta zaraza pstrze-

nia wyrazami cudzoziemskiemi piękney i dostatecznie z siebie bogatey przodków naszych mowy, nie słusznie przypisywana bywa samym Jezuitóm, chociaż się i oni do tego znacznie, i podobno naywięcey przyłożyli; ale początek jey należy się ludzióm którzy niechcieli znać wartości i zacności własnego języka, a w obcych mowach nad miarę się kochali. Nie kto inny ten jest Ticinius, tylko ten sam który był kamerarzem (b) papieskim i rezydentem przy stolicy apostolskiey od króla Stefana, a o którym tyle tylko pisze i Niesiecki z Okolskiego. Jest nakoniec, list spory i dosyć piękną napisany łaciną sławnego woyta wileńskiego oboyga prawa doktora *Augustyna* Rotundusa, który też, jak wiadomo, pisał się Milezyuszem, i zostawił po sobie historyą litewską, której rzeczpospolita uczonych dotąd nie ma szczęścia oglądać (c). Ten mąż

(b) *Kamerarz* i *Komornik* w liście Kostki wspomniany, znaczą *Podkomorzego* czyli *Szambelana*. Dokładnie to objaśnia Słownik nieporównanego Lindego, ta jasnoświetna pierwszey wielkości gwiazda i naypewnieyszy przewodnik języka polskiego. Kładę ten przypisek w tym celu, iżbym ostrzegł łaskawych czytelników, że rzadko objaśniać będę staropolskie słowa. Albowiem sądzę to bydź rzeczą zgoła nie potrzebną po wyyściu na świat tego nieocenionego dzieła: ani inaczey rozumiem o ludziach oświeceńszych, język ten kochających, a którym na sposobie nie schodzi, tylko że bez Słownika Lindego obeyśdź się nie mogą.

(c) O tym uczonym woycie spodziewam się poźniey dadź szczególną wiadomość, którey teraz niskąd zasięgnąć nie mogłem, pomimo wszelkiego naypilnieyszego starania. Archivum miasta Wilna zdaje się nie mieć o nim

znakomity równie jak oyciec Hozyusza, wileński prokurator (co znaczy horodniczego lub burgrabiego), jawnie zaświadczają, jako pod panowaniem familii Jagiellońskiey, za złotego onego dla Polski wieku, i dostojeństwa rzeczypospolitey i urzędy mieyskie, zwyczaynie poruczano do sprawowania ludzióm z nauk i usposobienia znanym. Przestajemy na wskazaniu wymienionych tu osób, które z Hozyuszem związki listowe miały: gdyż iak wyliczać wszystkie poszłoby na bardzo długą, tak też nie wątpię, że uczona publiczność oczekiwać będzie szczególnego regestru wszystkich listów w tym zbiorze umieszczonych, którego też, za ukończeniem wydania listów do Kromera, ogłosić niezaniechamy.

Co się tycze pisowni listu Kostki, ponieważ znaydują się inne tegoż kasztelana listy do Kromera pisane, w których nietylko nic do tey podobnego, ale owszem taką niemal jaka jest teraz w użyciu, ortografiją postrzegamy; niejeden zatem mógłby utrzymy-

żadnego śladu. Dawnieysze bowiem xięgi sądowe tak radzieckich jako woytowskich i ławniczych izb, przy têm dyplomata i reskrypta królów polskich, prawa i przywileje, pod czas woyny w 1655. 8 sierpnia przez Rossyan zabrane zostały, jak świadczy *protestacya* od miasta 30 grudnia 1661 w Grodzie uczyniona. O drukowaney xiędze Rotundusa pisze uczony Bentkowski (*Ob. Hist. Lit. Pol. T. II. str.* 222). Rękopism zaś jego *Historyi litewskiey*, łaciński, posłany Mikołajowi Xciu Radziwiłłowi, jeżeli chowany był w Nieświżu, tedy pewnie teraz bydź musi w S. Petersburgu w bibliotece Akademii nauk, dokąd biblioteka nieswizka w roku 1772 jest przeniesiona.

wać, iż pisownia listu Kostki jest skutkiem nieumiejętności pisarza; wszelakoż po pilnieyszém tego wniosku rozstrząśnieniu rzecz ta inaczey się mieć okaże. Sama bowiem pisownia polska znaydująca się w liście *Stanisława* Szedzińskiego i wzmiankowanego *Jerzego* Tyczyńskiego, którzy oba niebyli nieuczeni, nic innego wnosić niedopuszcza, jak że, przed ustaleniem naszey pisowni, byli ludzie niepośledniey nauki, którzy, podobnie do teraźnieyszych niektórych (d) wznawiaczów, o różne pokuszali się środki zaprowadzenia inney pisowni. Na dowód tego kładziemy tu wypis cząstki polszczyzny w liście łacińskim Szedzińskiego pomieszczoney, także część listu Tyczyńskiego, onę szczególnieyszą języków mięszaninę, która iest właściwém listów jego znamieniem.

Owoż *Stanisław* Szedziński (e), który się i podpisuje *Schedziński*, pisząc do Hozyu-

---

(d) Między mnóstwem nowości ortograficznych teraz powymyślanych, naysubtelnieyszym zdaje mi się bydź wynalazek tych, którzy uczą zamieniać w przypadkach im wiadomych, przyimek z na *s*. Szkoda że jeszcze w podobnychże przypadkach nie przepisują używać f zamiast *w*. Bo czyliż *np.* pisać *f Połocku, f Krzemieńcu*, nie jest równie dowcipnie jak kiedy się pisze *s Połocka, s Krzemieńca?* zwłaszcza gdy na oba takowe błędy, odwieczne są powagi wielu pismienników i pismienniczek.

(e) Okolski wspomina jednego *Stanisława Szedzińskiego* herbu *Prawdzic* z jedną zaletą długowieczności, bo mającego lat 115. wątpię jednak żeby to był ten Szedziński: nasz był w roku 1571. sufraganem poznańskim, bo w liście do Kromera tym się podpisał tytułem.

sza z Krakowa 6 lipca 1568 tak się wyraża po polsku w liście łacińskim:

„ Czo mÿ WM. pissacz raczÿsz o gene-
„ ralsthffo za Panem Zarnowskim mowylem
„ z Kroliem JMczią. Alÿe Krol JMcz anÿ
„ obieczal, ani nie obieczal. Tylko rzekł,
„ wszak ÿa nÿcz nÿe uczÿnie, asz ssÿe o thÿm
„ na sseÿmie rozmowie z Xiędzem Bisku-
„ pem. "

*Georgius* Ticinius, (tak się zawsze podpisuje Tyczyński) pisząc z Rzymu 1569 między innemi rzeczami samym łacińskim językiem wyrażonemi, mówi:

„ Myalem *apud Smum D. nostrum* bardzo
„ wdzięczną *audientiam*, *quae una hora cum*
„ *dimidio duravit*, a thak *sua Sanctitas* rad
„ ze mną mòwił, iżem się iuż bal barzo,
„ bym się *Suae Sanctitati* nie sprzykrzył, ale
„ *Sua Sanctitas expressé* mi trwać przy so-
„ bie rozkazał dothąd poko byla wola *Suae*
„ *Sanctitatis. Multis mecum egit de D. V.*
„ *Illma* ďająncz znacz chęc wielką swoię i
„ uprzeymą przeciw V. M. Thego *summa*
„ *cum voluptate* zaś słuchał, jako *in Senatu*
„ *Srmus Rex noster* dał V. M. podle siebie
„ usieść, i Rzym barzo króla JMci chwali.

*W tymże liście na osobney karcie pisze Tyczyński:*

„ Barzo VM. dziękuję za *avisy* które mi
„ VM. raczy oznaymowacz. Ja ztąnd VM.
„ nicz pisacz nye mam, tylko yż Andelotus
„ *in Galliis* umarł *ex vulnere illi in praelio*
„ *Condensi inflicto.* Dom de Dos Ponte już

„ wciągnął *in Gallias*, ale *passus* wszystkie
„ *Regü milites* mu zastąpili, i *pontes* na rze-
„ kach popsuli, i *victualia* wszystkie wybra-
„ li, *adèo* iż już jest *in arcta necessitate con-*
„ *stitutus.*

„ *Exercitus summi Pontificis in Gallias*
„ *missus* już jest *Lugduni*, i do thych czasów
„ *conjunxit se cum exercitu Gallorum regis.*
„ *Sono soldati pagati quinque millia pedi-*
„ *tum, et mille et quingenti equites*, a *ven-*
„ *turieri sono appresso quinque millia* zale-
„ cam się V. M. *data ut supra* V. M. *Servi-*
„ *tor Georgius Ticinius.*"

Przypatrzywszy się pilnie sposobowi pisania przytoczonych tu części listów, mianowicie Szedzińskiego, słusznie zamknąć można, że ta tak dziwaczna i prawdziwie cudacka onych czasów *ortografija* nie powinna być przypisywana samym nieuczonym. Ale przystępujemy do wskazania treści niektórych listów, a to tych tylko, o których rozumiemy, że światłey publiczności jakąkolwiek sprawić mogą uciechę. I tak:

Hozyusz sam, będąc jeszcze kantorem i kanonikiem krakowskim, pisze z Krakowa 1539 do poprzednika swego, męża wielce znakomitego z dobrey sławy i wysokiey nauki biskupa Dantyszka, donosząc mu między innemi rzeczami: że Sułtan Turecki oboje Królestwo Ichmość zaprosił na wesele; że jest, a raczey ma być posłany (do Carogrodu) Podczaszy Sobocki; że do Krakowa przyjeżdża Rotarius, nuncyusz apostolski, wioząc z sobą dla królewica miecz; że przejeżdża przez

Węgry, i dla króla węgierskiego ma w podarku różę.

Doktor Baltazar Szymoszewski, fizyk królewski, w liście swym z Warszawy 1556 3 marca pisanym, poleca Hozyuszowi Alberta, perfumownika warszawskiego (*aromatarius*) jako aptekarza niepospolicie uczonego, poczciwego i trzezwego, który chciał upatrzyć w Warmii miasto i mieysce zgodne do założenia apteki, a mówiąc o nim jako o potrzebującym wsparcia i pomocy do uczynienia zadość swemu zamiarowi, napomyka że za dwa lata uczynioną sobie zapomogę będzie mógł powrócić; na poparcie zaś tego twierdzenia, przytacza zdarzenie którego sam był świadkiem, kiedy *Jan* Alantse niemając własnych 100 złotych (f) za pomocą prałatów i szlachty założył w Płocku aptekę i pożądanego celu dostąpił. — Doktor ten nie skąpy jest w wyliczaniu materyałów do robienia lekarstw wchodzących, co tym zapewne końcem czyni, aby Hozyuszowi dał wyobrażenie, jakiego wymaga nakładu założenie apteki. List ten przydać się poniekąd może do historyi farmacyi krajowey.

Swięty Karol kardynał Borromeusz z zalecenia papieskiego pisząc z Rzymu 6 lipca 1560, wkłada na Hozyusza obowiązek, aby się wstawił u cesarza chrześcijańskiego za

---

(f) W tym czasie złoty ważył naszych złł. 9. gr. $12\frac{1}{5}^{8}$. *Obacz* Czackiego o Litewskich i Polskich prawach T. I. *Tablica ewaluacyi monet.*

*Hieronimem Grafftere*m, który ku pożytkowi i z rozkazu stolicy apostolskiey wywiozł był z Niemiec 500,000 szkudów, i o to od rządu pana swego był prześladowany. Dołączył przy tym liście święty Karol objaśnienie całey tey sprawy, niewinność *Craffter*a (4) dowodzące, które też w tym zbiorze jest umieszczone.

Xiąże mantuański który się tylko tym tytułem podpisał „*Il Duca di Mantova*,“ a był w tym czasie nie kto inny, tylko Wilhelm Gonzaga, pisał z Mantui 22 września 1562 list włoski, krótki wprawdzie, ale pełen miłey prostoty serca, dzieląc się z Hozyuszem, przyjacielem swoim, tą żywą radością, którą jak oyciec był przejęty, z powodu że xiężna żona jego, a ta była Eleonora córka Ferdynanda I. cesarza, urodziła syna, którym był Wincenty I.

Woyt wileński Augustyn Rotundus Milezyusz O. P. D. pisząc z Wilna 1568 stycznia 4 dnia, opowiada, iż będąc na zimowych leżach w *Lebiedziowie*, otrzymał od Hozyusza zwitek papierów, w którym się zawierał list do niego samego, wraz z listem do starosty żmuydzkiego (*Jana Hieronimowicza* Chodkiewicza), i z trzema *deklamacyami niejakiegoś* nauczyciela brunsberskiego; że otrzymał je wtedy, kiedy u starosty

(g) W liście napisano jest *Graffter*, w objaśnieniu zaś sprawy *Craffter*.

żmuydzkiego wieczerzał, a gdzie też razem znaydowali się podkanclerzy litewski (*Eustachi* czyli *Ostafiey Wołłowicz*) i inni kacerstwem zarażeni; że w ich przytomności otworzył pakiet jawnie, i list do starosty żmuydzkiego należący oddał, który poprzestawszy jedzenia, natychmiast list przeczytał, i co w nim było o religii, wytłumaczył podkanclerzemu, który po łacinie nieumiał (!!); że starosta dał mu cały swóy list do przeczytania, a jeśliby chciał do przepisania, a on staroście dał swóy na wzaiem, ten zaś obiecał go przeczytać i cały sobie kazał przepisać. Z tego powodu dosyć szeroko rozwodzi się o rzeczach religiynych; wspomina o jakimś kaznodziei Tarciniusie, który jeden po katolicku nauczał, a któremu raz tylko, i to bardzo rano, wolno było kazać podczas woyny, a słuchał go sam król z niektórymi dworzany, gdy przednieysi panowie wszyscy spali. *Tarciniusa* tego nazywa i *uczonym* i *wymownym*, i mężem *prawym*, *prostym* i *pobożnym*. Wspomina o założeniu w Wilnie kollegium Jezuitów, o co biskup wileński Waleryan Protasowicz bardzo był troskliwy, i twierdzi, że już o to tylko idzie, aby wygotowane były *dyplomata* królewskie i mieszkanie dla tych oyców. Powiada, że jeżeli król prosto do Polski z woyska odjedzie, tedy to podobno jego będzie rzeczą pojachać w tym celu do dworu J. K. M. Donosi, że król na ów czas przebywał w *Koydanowie*, że woyska pod wodzą hetmana *Grzegorza* Chodkiewicza i nie wiele jest, a i to nie dobrze ćwi-

czone, i które bić się niechciało, jeśliby go król do swego woyska nieprzyłączył; że królewskiego woyska, w sztuce wojenney biegłego, było do 80,000. Między niepewnemi nowinami donosi, że Eryk król szwedzki odszedł od rozumu i w więzieniu jest trzymany; że *Jan* xiążę finlandzki, szwagier królewski z więzow uwolniony i królem jest uczyniony. Uwiadamia, że Jostus (Ludwik Decius pokrewny Hozyusza) mianowany jest horodniczym czyli prokuratorem zamku krakowskiego, że ten urząd w Polszcze jest znaczący; że zagrzewał go, aby się złączył z kościołem katolickim, i tę od niego otrzymał odpowiedź, iż jest członkiem kościoła katolickiego, ale że do wyrazu *katolickiego*, niedokładał rzymskiego, dla tego ma go w podeyrzeniu. Posyła przy tym liście tłumaczenie polskie dzieła samegoż Hozyusza na przeciw Brentiusowi napisanego, przez *Woyciecha* Przetockiego wypracowane. O Przetockim powiada, iż niema żadnych tytułów, a jest przełożonym nad mennicą, że jest uczciwy, dosyć uczony i wielką ma powagę. Napomyka zaś to dla tego, aby do niego Hozyusz napisał i o polskiem dzieła swego tłumaczeniu dał zdanie. Mówi że starosta żmuydzki przyrzekł odpisać do Hozyusza, i oraz prosił, aby, jeżeli spoźni odpowiedź, wymówiony był zatrudnieniami wojennemi; że prosił *Rotundusa*, aby się postarał o wytłumaczenie na język polski onych *deklamacyy* nauczyciela brunsberskiego, dla tego iżby je mógł dać do czytania żonie swoiey (Krysty-

nie Zborowskiey) upornie kacerstwa trzymającey się; że przyobiecał staroście to uczynić, ale że sam swieżo z woyska wrócił się, i znalazł nieporządki i niesmaki w mieście, a przy swiecy pracować niemoże, spodziewa się przeto uprosić tegoż Woyciecha Przetockiego, aby rzeczone *deklamacye* na język polski wyłożył.

Z tego listu dochodzimy jakie Rotundus nasz, ten zaszczyt i ozdoba tak urzedników mieyskich wileńskich jak owoczesnych uczonych, miał znaczenie, jak rozległe były jego związki i jak znamienitą opatrzony był powagą. Dowiadujemy się oraz o nieznanych dotąd, ile ja wiedzieć mogę, pracach w języku oyczystym *Woyciecha* Przetockiego.

Król Zygmunt August pisząc z Lublina 5 lutego 1569 oświadcza *Hozyuszowi* że uczyni mu rzecz wdzięczną, jeżeli podług postanowienia swego na walny seym do Lublina przybędzie. Zaspokaja go względem Elblążanów, uwiadamiając, iż cokolwiek kommissarze królewscy w oney ich sprawie uczynili, to nie jest naruszone. U tego listu niemasz żadnego podpisu.

Wiadomo że na tym seymie stanął akt unii Litwy z Polską, na nim się jednak Hozyusz nieznaydował, bo nie jest podpisany.

W niemieckich listach margraf Albrecht xiąże pruski wstawia się do Hozyusza za małoletnimi *Pfersfelder*, którzy wspólnie z opiekunami majętność swą *Hornfeld* przed ostatnią woyną zastawioną, żądali z pod

zastawy wykupić. Szwagier zaś Hozyusza Ziegler, oznaymuje że cyrkuł frankoński powstał na margrafa Albrechta, ale powiodło się xięciu pruskiemu otrzymać nad nim zwycięstwo.

## ZARĘCZYNY W WALENCYI.

### List kobiety do przyjaciółki, napisany w marcu 1812.

(*Rzecz wzięta z gazety warszawskiey Nru 16 daty 25 lutego 1812.*)

W zimney dosyć krainie naszey, nie mogąc doczekać się prędko widoku kwiatów, śpiewania ptaków, lubego szmeru strumyków, i t. d. a ceniąc to wszystko wielce; myśl moja potrzebuje przynaymniey wydobydź się z pomiędzy lodów i śniegów, a przeniosłszy się do okolic ubogaconych od przyrodzenia hoynie i wieczną cieszących się wiosną, w nich szukać tego i tém się bawić, na czém jey jeszcze w własnym schodzi kraju. Lecz nie dość jest bawić się i cieszyć samotnie: człowiek potrzebuje koniecznie dzielić uczucia i wrażenia swoje z drugimi chcąc z nich lepiey korzystać. A cóż nad przyjaźń prawdziwą zdolnieyszém jest dzielić i podwyższać korzyści naszé? Przeto umyslilam sobie wylać na papier marzenia moje, wskazać źródło onych, albo raczey po-

wód, a to wszystko pospołu poświęcić TOBIE; w nadziei pochlebney, że przynaymniey GENIUSZ PRZYJAŹNI wesprze mnie swoją siłą, a błędy, pobłażającym pominie wzrokiem. Teraz, bez dłuższey przemowy przystępuję do rzeczy.

W gazecie warszawskiey, którey wyjątek dołączam ci, kochana przyjaciółko, przy tym liście, znalazłam opisanie świeżo zdobytego na Hiszpanach królestwa Walencyi; a pomiędzy tém, krótko zebrane szczegóły o zwyczajach mieszkańców, i o sposobie w jakim odprawują się u nich zaręczyny i wesela. Czytając to, słusznie domniemywać się można: iż przy tych zaręczynach muszą bydź sceny interesujące i tkliwe, tudzież że w nich panować musi przystoyność i czułość prawdziwie poruszająca: Hiszpán bowiem, w ogóle więcey do naywyższey tkliwości, do ubóstwiającego swóy przedmiot czucia, niżeli do płytkich żartów skłonny; z uroczystą zapewne powagą, z szczérém zajęciem się swą miłością, obchodzi obrządki podobne. Ileż z swey strony, tkliwi i przywiązani do swego dziecięcia rodzice czuć nie muszą w chwilę odmiany losu jego? a toż dziecię podobnież, w tak interesującey dla siebie okoliczności! Wierszopis, co otwiera scenę, oświadczeniem pannie w dowcipnych pieniach, miłości, jaką czuje dla niey kochanek, może mieć z swey strony j..i przedmiot, i myśleniem o nim ożywiać swe pieśni, które się przeto tém lepiey wydadź mogą.

Takie to uwagi zaprzątały myśli moje; zaczęłam wyobrażać sobie, to piękność tych

okolic, to obrazy domowego szczęścia mieszkańców, to różnice jakie zachodzą między ich obyczajami a naszemi, szczególnie we względzie tonu i postępowania mężczyzn z kobietami, i t. d. Te myśli mnogie uspiły mnie nieznacznie i sprawiły marzenie, które, jak uważam, jest tylko ciągiem dalszym tego czém się trudniłam na jawie.

Sen na swych lekkich skrzydłach wzniosłszy mnie wysoko,
Niósł raptowniey niż ludzkie spostrzedz może oko:
Po nad góry, wieże, wały,
Pola, i morza i skały.

Przeto też dla szybkości takowey podróży nie mogłam się przypatrzyć geograficznemu położeniu krajów które przebyłam i opisać onego nie zdołam. Dość że nie wiedzieć jak przebywszy Pireneje, stanęłam nie wiele utrudzona w stolicy królestwa Walencyi.

Myśląc sobie: o! gdyby Pegaz lotno-nogi,
Tak mnie szybko niekiedy wznosił do Parnasu,
Mnieybym zmarudziła czasu,
I więcey zrobiła drogi!

Ale nie każdemu dano bydź Naruszewiczem, Krasickim, Koźmianem, Osińskim i t. d.

Stanąwszy w Walencyi, otrzymałam od mego towarzysza, kamyk, który w ustach trzymając stawałam się niewidzialną. Z tego powodu, namienię ci, kochana przyjaciółko, nieco o tym kamyku i skąd wiém o nim:

U nas gminna powieść głosi,
Że go dzieciom swym przynosi
Matka krucząt nieszczęśliwa
Kiedy jey dzieci zdusi ręka nie życzliwa;

By ukryć hańbę piskląt, których los ją wstydzi.
Któż w tym postępku nie widzi
Co tak jest jasna:
Że i ptastwem jak ludźmi rządzi miłość własna?

Dostał zaś tego kamyka, moy towarzysz, z krainy Nocy;

Gdzie sowy, wrony i kruki,
Mają swoje mieszkania, sekreta i sztuki.

Przyznać jednak można, iż posiadanie takiego kamyka, wieleby w świecie zrządziło hałasu i scen komicznych:

Nie jeden z panujących na ziemskiey przestrzeni,
Tym obdarzon talizmanem,
Poznałby w swém ukryciu że go nikt nie ceni:
Iż jest słabym, lub tyranem.
Człek dumny, który jawne odbiera pokłony,
Na jaką chwilę ukryty,
Ileżby tém świadectwem był upokorzony:
Że czcze odbiera zaszczyty.
Ale w oczach kochanka pełnego zazdrości,
Ten kamyk do naywyższey doszedłby wartości:
Z nim to śledząc naypilniey kroki swey kochanki,
Z za ekranu, lub firanki,
Wszędzie wzrok swóy Adonis wnosząc podeyrzliwy,
Postrzegłby... cóż?.. że więcey niżli wart szczęśliwy.

Ja postanowiłam sobie użyć mego kamyka jedynie na przypatrzenie się z bliska zwyczajóm i obyczajóm narodu tego, nie wzniecając w nich podeyrzenia, do którego widzialna obecność moja powódby dadź mogła. Ułożyłam sobie oraz, rzucić zasłonę miłości bliźniego na to wszystko, cobym mniey dobrego spo-

strzedz mogła, a to stosownie do tey ulubioney nam obudwóm zasady:

By nigdy umysł ciekawy,
Nie mieszał się w cudze sprawy
W ohydnym celu szkodzenia;
Lecz tylko, aby komu dopomódz w potrzebie
Albo też dla samcy siebie
Zebrać skarby szacowne cnót i oświecenia.

W rzeczy samey, nie widziałam też i nie słyszałam nic złego, jak osądzisz sama z wiernego opisu, który ci posyłam; dodając to doniesienie jeszcze, iż jak wszystko w mojém marzeniu z niejakim połączone było dziwem, tak i to nazwać nim można, że uzyskałam, niewiedzieć jak, zdolność rozumienia doskonale języka hiszpańskiego. Chodząc sobie naprzód po ulicach miasta Walencyi:

Widziałam rękodzielników,
Xięży, kupców, rzemieślników,
I te prządki, co na dworze,
W ciągle piękney roku porze,
Siedząc stroyne przed domami
Łączą szelest narzędzi z wdzięcznemi piosnkami.

Przypatrzywszy się ogółem wszystkiemu, żądałam odwiedzić wewnętrzne części mieszkań obywateli walencyyskich; przeszłam więc wskróź sień domu jednego, i udałam się na taras, który szczególniey zwabiał mnie do siebie pięknością drzew i mnóstwem kwiatów różnego gatunku. Ptastwo przelatujące po gałązkach, uweselało to mieysce swém wdzięcznem śpiewaniem; a roskoszny zapach pomarańczowych kwiatów i innych wonnych roślin, czarował zmysły, w słodkie wprawiając

je upojenie. Widok z tego tarasu, jak tylko okiem zasięgnąć było można, wychodził na przyległe jezioro Albufera, okryte w tę chwilę mnóstwem łodzi, któremi, weseli mieszkańcy Walencyi pływając przy odgłosie muzyki po jeziorze, bawili się strzelaniem do ptastwa wodnego, w znaczney tam zebranego liczbie. Nie umiem ci opowiedzieć dokładnie, ile mnie to wszystko zaymowało! Gdym się wszystkiemu przypatrywała w myślach zanurzona, słyszę o kilka kroków od siebie głosy dwóch osób, rozmawiających nieco z cicha pospołu. Zbierały kwiaty w różnych mieyscach, a zbliżając się gdy właśnie to zbieranie skończyły, usiadły tuż przy mnie pod laurowém drzewem i zajęły się splataniem wieńca. Chciałam wiedzieć w jakim to czynią zamiarze i poznałam z ich rozmowy: że to są dwie przyjaciółki z których jedna tegoż wieczora zaręczana bydź miała, to jest, oddadź wieniec swemu narzeczonemu, podług tamecznego zwyczaju. Postanowiłam pilnować domu tego aż do poźney nocy i bydź świadkiem wszystkich interesujących obrządków, których rys lekki wyczytałam w przyłączonym wyjątku z gazety.

Wspomniona oblubienica, młoda i powabna Antonija, tak mówiła do swojey kochaney przyjaciółki Sylwii, która jey podawała kwiatki do wieńca potrzebne: „Jak miła mi „jest ta robota! nie wiem czy kiedyżkolwiek „z równą uciechą zatrudniałam się czém tak, „jak splataniem wieńca tego.“ Przypatrując się wieńcowi, tak daley mówiła:

Zakładzie drogich uczuć! ozdobo mey skroni!
W chwilę gdy do Gonzalwa z mojey przeydziesz dłoni,
Obyś, równie jak twoje nie zwodzi znaczenie,
Mógł mi w zamian szczęśliwe zrządzić przeznaczenie!
Powiedz, Sylwijo, co czułam owego poranka,
Gdy pierwszy raz poznałam mojego kochanka;
Kiedy ta postać jego szlachetna i tkliwa,
Te oczy, których uśmiech tęsknotę pokrywa,
Nic z początku na mojém sercu nie sprawiły;
Tyś już wtedy przeczuła że mi będzie miły?

SYLWIJA.

Gonzalw, zacny młodzieniec ozdobny skromnością,
Długo cię wzrokiem śledził, uprzedzał czułością;
Ty chwaląc wdzięki jego w oziębłym sposobie,
Mówiłaś mnie, Sylwijo! daruję go tobie.

ANTONIJA.

Poday mi te skabiozy, niech je wplotę w wieniec,
One tajemnicę znaczą:
Chcę by z nich pomiarkował przyszły obłubieniec,
Co usta nie wytłumaczą.

SYLWIJA.

Doday róże i bławaty,
Niech wam roskosz służy stała.
By, choć miłość minie z laty
Przyjaźń ją zastępowała.

„Jak to u nas zabawny zwyczay, mówiła daley Antonija: znam już dawno mego Gonzalwa, znam stan jego, ród i cnoty, a w dzień zaręczyn przybierając się w udaną niewiadomość, badać się o wszystko muszę i słuchać wyliczania szczegółów aż nadto mi wiadomych.“ Sylwija odpowiedziała na to:

Tak każą zwyczaje kraju;
Ja wnoszę, że w całym świecie,

Wypada biedney kobiecie
Zostać ofiarą zwyczaju.
Nie jedna słówkiem kłamliwém
Zbywając kochanka swego
Zaprzecza spoyrzeniem tkliwém
Co wyrzekła oziębłego.

Musiano uznać że to jest dla nas pożyteczniey, niżeli otwarcie objawiać nasze uczucia.

ANTONIJA.

Móy Gonzalw lubi szczerość, on zawsze pragnie, abym mu nie taiła myśli moich, radby one wyczytać z mych oczu aby uprzedzić moje chęci, a oddalić odemnie wszystko, coby mi naymnieyszą przykrość zrobić mogło.

SYLWIJA.

Droga przyjaciółko, dziś go naywyraźniey uwiadomisz o twojey skłonności; luby obrządek pod twém oknem, spuszczenie wieńca pożądanego, dopełni chęci jego i twoich, o jak będzie szczęśliwy!

ANTONIJA.

Czy ty tak wnosisz? o! a ja się obawiam aby przeciwnie nie było: mówią że okazanie czułey wzajemności, zwykle odstręcza mężczyzn, może Gonzalw ostygnie dla mnie? Może ja niezdolna byłam natchnąć go przywiązaniem któregoby nic nie zachwiało w świecie? Ah! Sylwijo, ja drżę jeszcze.

SYLWIJA.

W piękney Gonzalwa duszy
Masz rękoymią' szczęsney doli;
Nic w nim wierności nie wzruszy
On umrzeć, niż zdradzić woli.

Gdzieżby znalazł równą tobie?
Antonijo! chciey też nieco znać się i na sobie.

ANTONIJA.

Sylwijo! móy Gonzalw mnie nie chwali, on nie unosi się głośno nad jakowąś wartością moją, nie popisuje się w towarzystwach z swoją do mnie skłonnością, patrzy tylko na mnie nieznacznie, wzdycha po cichu i milczy.

SYLWIJA.

Tém lepiey; zrobiłaś na nim niezatarte wrażenie. " Tu Antonija westchnęła; Sylwija ściskając ją, mówiła daley: „ Bądź dobrey myśli, wszak ci dziś wszystko sprzyja; kochani rodzice potwierdzają twóy wybór; idziesz za Gonzalwa który cię tyle kocha i kochać będzie zawsze. O! gdybym ja cię mniey kochała i mniey sama była szczęśliwą, kto wie, droga Antonijo, kto wie? czybym nie była dziś mniey wesołą, patrząc na tyle szczęścia?

ANTONIJA. *Sciskając ją nawzajem.*

Dziel, o! dziel to szczęście ze mną, droga przyjaciółko! czuję że ci niebo nagrodzi kiedyś ten udział tkliwy. Jeżeli przyjaźń twojey Antonii wpływa nieco do szczęścia twojego, zaręczam ci stałość jey na wieki!

SYLWIJA. *z podziwieniem.*

Jeżeli? Jak możesz używać tego wyrazu? przebaczam go twojey skromności tylko, ale niech to będzie raz ostatni. Prędzeyby mnie uszło namienić, czy będziesz w stanie dotrzymać twoich zaręczeń?

Nie jedna, wprzód nim ślubna zwiąże ją przysięga,
Do tkliwych z sobą związków dobre serce wprzęga;

Stawia ołtarz wieczysty kobiecey przyjaźni;
W chwilę potém, gdy serce inne czucie drażni,
Bez wahania poświęca ołtarz i bożyszcza;
Za co serce nic ręczy tego nie uiszcza.
Idą obowiązki nowe,
Mnogie starania domowe,
Tytuły żony i matki,
Luby mężulko i dziatki.
I kogoż nie podbiją tak drogie słodycze?
Za nic związki poprzednicze.

ANTONIJA. *dotkliwie i ze smutkiem.*

Czyż do mnie ściąga się ta mowa? Sylwijo!

Sylwija przejęta jey zapytaniem i postawą, rzuciła się jey na szyję ze łzami mówiąc:

Droga mey duszy połowo!
Ani jedno do ciebie nie zmierzało słowo:
Wdzięczne twey Sylwi serce, szczęśliwe w wyborze
Samo ręczy za ciebie w każdey życia porze;
A jeśli lekkość czyję i przywary głosi,
Jawnieyszy przez to pomnik cnotóm twoim wznosi!

Podczas tey rozmowy dokończywszy wieńca, poniosły go z tryumfem do swego pokoju; poszłam i tam za niemi stosownie do mego postanowienia. W tę chwilę nadeszła zacna matka Antonii. Oyciec zaś jey zajęty był pod ten czas z alkadą (notaryuszem). Układali ślubny kontrakt, którym, znaczną część swego majątku zaraz zabespieczał swey jedynaczce, resztę po długiém swém życiu. Nie był obecny tey czynności, jak słyszałam, ani się o cóżkolwiek dopominał szlachetny Gonzalw; on bowiem jedynie kochał Antoniją i ona tylko potrzebnym do szczęścia jego była przedmiotem.

Pobiegły obie przyjaciółki ku drzwiom skwapliwie, na przywitanie wchodzącey matki, która uściskała obiedwie ze wzruszeniem, a usiadłszy koło stolika na którym leżał wieniec, wpatrywała się weń ze łzami w oczach przez chwilę; nakoniec rzekła do córki:

„ Celu mych starań troskliwych,
O dziecie moje kochane!
Bliska jesteś chwil szczęśliwych,
Co niosą stanu odmianę.

Lecz chciéy, — chciéy jeszcze w tey porze,
Zważyć: czy będziesz szczęśliwa?
Ten, co jest baczny w wyborze,
Jedynie szczęścia używa.

Ta co cię kocha nad życie,
Co w naydalszą przyszłość wziera,
Jeszcze raz bada cię skrycie:
Czy twoja skłonność jest szczera?

Otworz twe serce przed matką,
Niech w tém sercu wzrok móy czyta,
Poźniey cię o nic nic spyta,
Kiedy zostaniesz mężatką.

Lecz, — gdyby ci szczęsney doli,
Nie zrządziły me westchnienia,
Wyznay w czasie co cię boli,
Szukay u matki ulżenia!„

Upadła jey do nóg łzami zalana Antonija, a ściskając jéy kolana, wyznawała półgłosem, i szczerą skłonność do Gonzalwa i to przywiązanie pełne wdzięczności i zaufania, jakie czuje na zawsze dla tak dobréy matki.

Sylwija stojąc na ustroniu ocierała sobie oczy. Nie bez wzruszenia przypatrywałam się i ja téy scenie tkliwéy. Podniosłszy ją matka, uściskała znowu, i milczała przez chwilę, jakoby dla nabrania sił do dalszéy rozmowy. Usiadła przy jey nogach Antonija, i z nay-tkliwszym wyrazem baczności i zaufania, oczy mając wlepione w matkę, czekała co jey powie więcéy. Sylwija usiadła obok niey w milczeniu. Matka tak daléy mówiła;

„ Znam cnoty Gonzalwa, znam stan jego; wszystko za nim mówi, a naybardziéy to, że zdaje się bydź szczerze przywiązanym do mojéy Antonii; lecz, do doskonałego poznania człowieka, potrzeba bydź z nim zawsze, przypatrywać mu się w rozmaitych okolicznościach i wypadkach życia, chcąc wnioskować o nim z niejaką pewnością. Zona tylko zdolna jest poznać go w takim sposobie; a jakimkolwiek go bydź znaydzie, już nie jest w jéy mocy odmienić swey doli, ale raczey swoje postępowanie do jego stosując ile można, starać się tylko aby własnych przez to nie skazić zasad, i przez moc przywiązania, nie poczytywać przywar męża za cnoty naśladowania godne. Niemniey szkodliwie jest, przez opor nieprzyzwoity wszelkim jego zdaniom i chęciom, oziębiać to przywiązanie tkliwe, które jest całą podstawą domowego szczęścia małżonków.

Ale ty posiadasz, kochana córko, potrzebne do tego dary, mianowicie: ROZSĄDEK ZDROWY, ODWAGĘ, i CZUŁE SERCE.

Pierwszy ci wnet objawi co szpeci, co zdobi,
Trudną sztukę wyboru łatwą dla cię zrobi,
On wskazując sposoby mądrego działania,
Od pobłądzeń i sporów zarówno zasłania.
Odwaga, tak potrzebna w każdey życia chwili,
Nie da ci uledz nigdy, swą mocą zasili,
Kiedy różne gatunki wypadków domowych
Żądać od ciebie będą i sił i zdań zdrowych.
Ah! czułość, która śluby raz poprzysiężone,
Strzeże troskliwie, z roskoszą,
Czy się srogie burze wznoszą,
Czyli niebo wyjaśnione;
Ta, mówię, czułość serca, dar święty i drogi,
Wszystkoć osłodzi, wszelkie da pokonać wrogi.
Ona swe czarodzieyskie zwieczniając powaby,
Zgrzybiałym już małżonkom wiek umila słaby:
I zaprzecza przysłowiu wyraźnym sposobem,
Które mieni *Małżeństwo* bydź *Miłości grobem*.“

Tu znowu zastanowiła się matka, a Sylwija odezwała się, wróżąc z słodkiém zaufaniem: że jey droga przyjaciółka będzie umiała bydź dobrą żoną w całey mocy wyrazu tego; na stwierdzenie czego, różne przytaczała dowody, częścią w tkliwym, częścią w żartobliwym tonie, mówiąc:

„Ona tak dobra i miła,
Że choćby Gonzalw, niestety!
Pomimo znane zalety,
Zapomniał czém mu wprzód była,
Wnet potęgą nie zwalczoną
Swoich wdzięków i dobroci
Antonia będzie zemszczoną
I Gonzalw do niey powróci.

Jeśli go smutek uciśnie,
Rzuci na nię wzrok ponury,
Jéy uśmiech rozpędzi chmury,
Oboygu słońce zabłyśnie.
Zechce mąż zgromadzić gości?
Ona ich przyymie ochotnie.
Żądać będzie samotności?
Z nią się nie znudzi samotnie.,,

Tu zamilkła na chwilę Sylwija, poczém tak kończyła wróżby swoje:

,, Krom żartu, pełna jestem naysłodszych nadziei,
Że Antonia podobnych nie dozna kolei;
A jey Gonzalw cnotliwy,
Kochanek równie tkliwy,
Jak w czasie mąż naylepszy, rozsądny, łagodny,
Zawsze będzie kochania i szacunku godny.
O! czyliż jego dusza szlachetna i tkliwa
Nie wskazuje, że żona będzie z nim szczęśliwa?
Ta rozwaga co wszystkim czynom towarzyszy
Nie odstąpi go nigdy w domowey zaciszy.
Będzie on umiał cenić w swéy drogiey połowie,
Co ją nad inne wynosi;
Przeniesie on nad wszystko jey szczęście i zdrowie,
Nigdy przy nim łza smutku jey powiek nie zrosi. "

Skończyła Sylwija, a uścisnienia serdeczne Antonii, dowiodły jak czule wdzięczną jey była przyjaciółka za wróżby tak miłe i szacowne.

Rozmawiano daléy o przygotowaniach do zaręczyn, i następnie do wesela; oglądano porządkiem suknie i różne rzeczy przygotowane z wolna od dawna na nowe gospodarstwo; uważałam, że pomimo dobrą sytuacyą

tego majętnego domu, nie zbyt wiele sukień i strojów miała Antonija, ale za to więcey bie-lizny i rzeczy istotniey przydatnych; osądziłam w mém sercu, że ci ludzie wiele mieli znajomości *potrzeb prawdziwych*:

Nie *szmizetek* tuzinami,
*Petinet*, *korun*, *tywtyków*,
*Wstążek*, *czepków*, *kołnierzyków*,
Co razem z przemiennemi znikają modami;
Ale *koszul*, *pończoch* stusy,
To *chustki*, to *ręczniki*, *serwety*, *obrusy*,
Widziałam w porządney skrzyni;
Klucz od niey miała chować *przyszła gospodyni*.

W tém się wieczor zbliżać zaczął; matka wyszła dla poczynienia jeszcze rozrządzeń potrzebnych do obrządku zaręczyn; a Sylwija zajęła się strojeniem swojey kochaney przyjaciółki, aby ją w naypięknieyszéy wystawić postaci oczom Gonzalwa i mających nadeyśdź gości. Ubrała ją tak, aby zbytne stroju ozdoby nie ćmiły naturalnych jey wdzięków. Znowu podczas rozmowy ich, uważałam, jak obiedwie rozsądne miały zdania, jak dalekie od próżności i jak skromne były.

W sali przyległéy pozawieszano lustra, z gotowemi do zapalenia świecami, i zastawiono stół przepyszną zimną kolacyą. Do téy sali przeszła drżącym krokiem Antonija, Sylwija za nią, i ja także.

Okna wychodziły na ulicę; Antonija nie śmiejąc zbliżyć się ku nim usiadła na ustroniu. Sylwija, czułą rządzona delikatnością nic jey nie mówiąc w tey chwili, sama w tro-

skliwém oczekiwaniu stanęła przy oknie upatrując nieznacznie Gonzalwa.

Xiężyc niedawno po nowiu nie świecił jeszcze, ale liczne gwiazdy, przy naypięknieyszéy, jak zwyczaynie w Walencyi, pogodzie, rozjaśniały widnokrąg. Wchodzą do sali oboje rodzice Antonii z kilką osobami spokrewnionemi; obiedwie panienki idą ich witać; Antonija z uszanowaniem tkliwém całuje oyca w rękę; on ją pieści uprzeymie, chwali z piękney postawy, dodaje serca i napomina, aby się w czasie obrządku przyzwoicie znalazła, mówiąc:

„ Kiedy raz wybor zrobiony;
I szczere są chęci twoje,
Córko! niech cię nie dręczą odtąd niepokoje
Gdy się zbliży narzeczony.
Skromność zawsze przyzwoita,
Lecz bojaźń oddal starownie,
Raczéy niech zaufanie w twych oczach wyczyta
A będzie ci ufać równie;
Ta cnota zawsze chwalebna
Małżonkom nadewszystko do szczęścia potrzebna.

„ Kochana Donna Marya! dodał obracając się do swéy żony z uprzeymością, powiedz czy kiedykolwiek inaczey postępowaliśmy w ciągu trzydziestoletniego nayszczęśliwszego z sobą związku? a to od owey chwili drogiey, kiedy z tryumfem nayroskosznieyszym wszedłem z otrzymanym wieńcem do mieszkania twych godnych rodziców, a wzrok twóy i słowa odemnie tylko dosłyszane zapewniły mnię o tém szczęściu, którego trwałość

uwiecznić umiałaś. Uściskali się czule, a łzy pociechy i wyjaśnione twarze potwierdziły słowa szanownego oyca Antonii. Zyczenia oświadczone koleyno przez przybyłych krewnych zakończyły tę interesującą rozmowę.

Wtém daje się słyszeć z daleka cichy brzęk gitary wzrastający coraz w miarę bliższości, wprawna ręka wygrywa na niey preludya w minorze, jakoby miękcząc serca i usposabiając je do lepszego przyjęcia wrażeń. Antonija zadrżała, Sylwija szepce jey coś do ucha, bierze wieniec, podaje go matce, która go Antonii kładzie na głowę. Ta nabiera odwagi, staje przy oknie oczekując zapowiedzianych pieśni: obecne w domu osoby, z niecierpliwością wyraźnieyszą czekając zaczęcia obrządku stawają w innych oknach salonu. Sylwija prawie równe z swą drogą przyjaciółką uczuwając wzruszenia, stawa tuż za nią drżącemi rękami trzymając w pół Antoniją.

Słychać szmer cichy na ulicy, niecierpliwy Gonzalw, prosi przyjaciela swego, młodego rymotworcę Solaro, aby zaczął swe pienia. Ten młodzieniec, tkliwy czciciel muz i wdzięków, przenosząc myśl swoję do pięknéy Placydy, któréy był hołdownikiem, w swém własném czuciu jak w obfitém zródle czerpał myśli i wyrazy mogące równie tłumaczyć chęci przyjaciela jego Gonzalwa. Westchnąwszy więc z cicha, zaczyna, przygrywając sobie na gitarze, następującą śpiewać piosnkę:

## PIOSNKA RYMOTWORCY.

Twórco rymów, Apollinie!
Zasil twojego czciciela;
Niech me pienia w tey godzinie,
Zrządzą szczęście przyjaciela!

Pogodna i słodka nocy!
Któréy posępność wspaniała,
Dodaje wrażeniom mocy;
Obyś nam dziś sprzyjać chciała!

Powiedz, ilekroć twe cienie,
Łzy Gonzalwa pokrywały,
I to srogie udręczenie,
Które znosił czas niemały?

Witay chwilo pożądana
Sercu tkliwego młodzieńca,
Którego wierność uznana,
Spieszy po nagrodę wieńca!

Nimfo piękna! luby celu,
Ogniów tak długo tajonych;
Spiewam o twym przyjacielu,
Nie kryy twych oczu pieszczonych!

Gonzalw, kwiat naszéy młodzieży,
Szlachetny, godzien kochania,
Łagodny, piękny i świeży,
Żadna mu serca nie zbrania.

Ciebie tylko jednę ceni,
Ciebie widzi w świecie całym,
Za nic swych uczuć nie zmieni,
Umie bydź wdzięcznym i stałym.

Kiedy w szczęśliwą dlań chwile
Pierwszy raz poznał cel drogi,

Uległ lubych wdzięków sile,
Nic go nie zraził wzrok srogi.

Odtąd, jak kwiatek na roli,
Co go nie skrapiają rosy,
Więdnie i niknie powoli,
Nie skarżąc przecię na losy.

Wszakże słoneczne koleje
Już wznowiły wiosnę drugą;
Kiedyż się spełnią nadzieje,
Męką przeplatane długą?

Wszak nie masz serca ze skały,
Przy tylu wdzięków ozdobie;
Czy ci stąd przybędzie chwały,
Że przed czasem legnie w grobie?

Antonijo! drogi celu
Ogniów przez ciebie wznieconych,
Spiewam o twym przyjacielu,
Nie kryy twych oczu pieszczonych!

Przestał śpiewak; Antonija ocierała oczy z łez mimowolnie płynących, a przymuszona grać rolę obojętney, wyyrzawszy oknem, odezwała się tonem zdolnym przekonać o nieszczerości jey mowy:

„Cóż znaczy ta piosnka? któż to tłumaczy swoje cierpienia i czucia? i kto jest celem onych?

„Może to inna ulica,
Taką się Nimfą zaszczyca,
Równego ze mną imienia?
Tam życzę zanieść swe pienia.“

Tu Gonzalw nie mogąc milczeć dłużey, mimo znany mu zwyczay mieyscowy, prze-

jęty żalem z powodu tak zimney odpowiedzi, jak gdyby była szczerą, przyklęka i tkliwym głosem zapewnia: że się nie myli, że dla niéy tylko żyje, że w jey ręku są jego przeznaczenia.

Antonija milczy wzruszona; Sylwija podobnież. Matka zbliża się ku nim i uczy z cicha co jeszcze do Gonzalwa mówić wypada; przemawia więc znowu do niego Antonija, już w łagodnieyszym sposobie:

„ Skoro ja sama jestem tych odwiedzin celem,
Niech wiem kto się oświadcza bydź mym przyjacielem?
Z jakiego idzie rodu? czém jest? i jak żyje?
Niech nic przedemną nie kryje.

W tém mieyscu Solaro przygrywać zaczął zwolna na swey gitarze passaże w tonie poważnym i czułym oraz, towarzysząc śpiewaniu Gonżalwa, który podniosłszy się i wzrok mając obrócony na kochankę słuchającą go pilnie, zaczął śpiewać w te słowa:

PIOSNKA GONZALWA.

O ty, która udzielnie moją władasz duszą!
Życia mego żywiole, płci twojey ozdobo!
Usta moje twym chęciom zadość czynić muszą,
Nic nie zataję przed tobą.

Jestem Gonzalw, mieszkaniec Walency szczęśliwy,
Jedna nas wychowała kraina oboje;
Służę mojey oyczyźnie jak człowiek poczciwy,
Młode są lata moje.

Dawcy życia mojego, te drogie istoty,
Których nie plami zbrodnia, ni skrzywdzonych jęki,

Z całym rodem nayszczersi wielbiciele cnoty
Dali mi poznać jey wdzięki.

Mógłbym rzec, iż mych przodków poczet liczę długi,
Na wzór tych co swą drobność cudzym blaskiem kryją;
Lecz, czyż zdobią jedynie naddziadów zasługi?
Niech raczey we mnie ożyją!

W wydziale względnych darów łaskawego nieba,
Dom nasz zdawna posiada i zarządza skromnie
Tém, co własna i kraju wymaga potrzeba,
Część tego należy do mnie.

O! jakbym mą własnością rad się dzielić z tobą,
Tak jak się dawno dzielę mém jestestwem całém;
Niechże mi wolno będzie przemówić za sobą,
Pieniem cię błagać nieśmiałém!

Patrz, jak wszystko na świecie zna siłę kochania,
I bogowie i ludzie, nieme nawet twory;
Czyż cię do wzajemności dla mnie nic nie skłania,
Wśród naypięknieyszéy lat pory?

Czyliż ma biedny Gonzalw kochać bez nadziei,
I nosić w tkliwém sercu ranę niezgojoną?
Jak młody jeleń w gęstey postrzelony kniei,
Co biega z strzałą utkwioną,

A próżno walcząc z bolem śmiertelnym i srogim,
Farbuje darń zieloną i jęki wyziewa,
Rzuca się, szarpie, wstrząsa czołem buynorogim,
Wnet słabnie, pada, omdlewa.

O ty! która jak palma wśród drobnéy krzewiny,
Nadobna w swoim kształcie, świeża i wyniosła,
Lub jak róża co gasi kwieciste rośliny,
Zdobisz te mieysca gdzieś wzrosła!
Okaż mi równe twojey czułości zalety;
O! niechay nasza młodość bez celu nie znika!

Łzy moje, nieszczęśliwy, dość długo, niestety!
Mięszałem z biegiem strumyka.
Przyym Gonzalwa, co pragnie bydź twoim na wieki,
Zaufay rzetelności czułego młodzieńca;
Co równie od zmyślania jak zmiany daleki,
Czeka na drogi dar wieńca.

Ten ostatni wierszyk prześpiewał ciższym głosem, przyklęknąwszy znowu. Gdy skończył, Antonija nie mogąc się dłużey oprzeć sile swego czucia, zdeymuje z głowy wieniec i upuszcza go z drżących rąk na Gonzalwa, który porywa go z uniesieniem, całuje, przytula do serca i spieszy do mieszkania swojey kochanki. Zapalają spiesznie światła w lustrach; muzyka dobrana daje się słyszeć, gra symfoniją tryumfalną, przy jey odgłosie, szczęśliwy zwycięzca wchodzi do sali z całym swym orszakiem, składa niemy hołd uszanowania rodzicom i krewnym Antonii, zbyt wzruszony aby mógł przemówić słowo; szuka troskliwym wzrokiem swojey kochanki; ta, ukryła się za Sylwiją i inne obecne kobiety; matka ją wyprowadza za rękę. Gonzalw klęka przed nią, tłumacząc bardziey oczyma niżeli słowy co dla niéy czuje w tey chwili, co czuć będzie wiecznie. Ona go podnosi z słodkim uśmiechem rumieniąc się z skromności, a łez kilka spłynęło po jey twarzy. Zapytana, odpowiada tylko z cicha: „że nie żałuje swego wyboru". Gonzalw odrywa się od niey na chwilę, aby całemu gronu przedstawił przybyłych z sobą przyjaciół; poczém, zaczęła się uczta wesoła.

Radość powszechna przeszła do mojey du-

szy, musiałam wstrzymać głośne wynurzenia oney, aby nie przestraszyć godujących. Pozostałam więc w mojém ukryciu, a ta walka szczerey chęci z niemożnością obudziła mnie ze snu.

*M. S.*

---

## O DOBROCZYNNOSCI ALLEGORYA.

### Ułomek z Pana Pompignan (a).

---

Jak w obfitéy jesieni, gdy w czas przeznaczony,
Rolnik pełen nadziei na buyne zagony
Rzuca ziarno rodzayné, w głąb ziemi wilgotnéy,
Oczekując skwapliwie korzyści stokrotnéy;
Tak skarbów tego świata szafarz doskonały,
Kiedy dzieli potrzebnym, co mu losy dały,
Owoc życia ludzkiego w drogiém polu grzebie,
A plon ten się wynosi i doyrzewa w niebie.

*Antoni Chrapowicki.*

---

(a) *Jan Jakób* Le Franc *Marquis de* Pompignan umarł 1784 roku, w którym i dzieł jego edycya zupełna wyszła pierwszy raz w Paryżu w 6 tomach in 8vo. Głośnym był ze śmiałego powstawania w akademii francuzkiey przeciwko zdaniom wolnomyślnych filozofów swojego wieku, za co od *Woltera* szczególniey ściągnął na siebie ostre satyry. W poezyach treści religiyney, krytycy naznaczają jemu pierwsze mieysce po *Janie chrzcicielu Rousseau*, na którego śmierć napisał także piękną Odę, a z tey jedna strofa, przez Woltera nawet bardzo chwalona, znayduje się tłumaczona w dziełach J. U. *Niemcewicza*. Inny poeta

## SAFO do FAONA
z greckiego.

Trzykroć szczęśliwy kto wzdycha przy tobie,
I kto się twoiém wdzięczném okiém mami,
Kto czuły uśmiech twóy zwrócił ku sobie!
Równy z bogami.

Jakieś mię lekkie przeymują płomienie,
Drży serce, wzrok móy gdy ciebie spostrzéga,
Dusza ma wpada w lube zachwycenié,
I głos odbiega.

Nie słyszę, .... mglista skrywa mię zasłona,
W słodkich opływam uniesieniach cała,
I z tchu wyzuta zmysłów pozbawiona.
Padám omdlała.

*Stanisław Zukowski.*

---

bezimienny, teyże strofy naśladował obraz, w wyrażeniu:

Jak Araby skwarem spiekłe
Miotają bluźnierstwa wściekłe
Przeciw słońcu co je pali:
Próżne wycia, marne wrzaski,
Wrą pod ich nogami piaski,
Słońce posuwa się dali.

(R.)

## Rosprawa okazująca dążenie nauki JEZUSA CHRYSTUSA do dobra narodu ludzkiego, i t. d.

(*Reszta. – Ob. wyżey str. 40.*)

Atoli Jezus Chrystus nieograniczając nauk i usiłowań swoich wielką odmianą i poprawą religii, zamierzył oprócz tego równie potężnie wpłynąć na uczucia i obyczaje ludzi: gdyż moralność równie na ów czas potrzebowała poprawy jak i religija.

Moralność zostawała u Zydów w stanie nayopłakańszym. Faryzeuszowie przerobili ją na pasmo badań subtelnych i kłótliwych, względem zachowania prawa ceremonijalnego, i wzięli za zasłonę nayobrzydliwszey obłudy. U Saduceuszów składała się moralność z rozwolnionych maxym rostropności ludzkiey przystosowanych do lekkomyślności i egoizmu osób majętnych i światowych: a Essenijanie założyli ją na ćwiczeniach ponurey i w głębokich rozmyślaniach zatopioney pobożności, właściwey tylko pustelnikóm lub fanatykóm zagorzałym. Gmin cały był zostawiony swym wyuzdanym namiętnościóm, i aby tylko wiernie oddawał ofiary, zachował dokładnie podania przodków, karmił głęboką wzgardę i zastarzałą nienawiść ku poganóm, już tém samém wykonywał to wszystko, czego żądano po nim.

Xięgi święte narodu zawierały wprawdzie kosztowny skarb moralności, ale ten skarb

był zakopanym. Głębokie skażenie zarażające wszystkie stany, mieszające wszystkie stosunki, zrywające wszystkie związki towarzyskie, było naturalnym skutkiem tych zasad niszczących wszelką cnotę: i to samo skażenie przyśpieszając upadek narodu, położyło nareszcie koniec bytności polityczney Żydów.

Filozofowie greccy i rzymscy poświęcili nauce moralney wielką część usiłowań i prac swoich; i wyznać trzeba że zbogacili tę naukę mnóstwem postrzeżeń i uwag niemniey rozsądnych jak ważnych.

Lecz oprócz tego, że równie im można było zarzucić, iż niektórzy całą moralność odnieśli do osobistego interesu i do roskoszy zmysłów; niektórzy zanadto przesadzili zaprzenie się samego siebie, i zgasili wszystkie czucia dobroci i ludzkości, czyniąc ludzi zbytnie pysznymi i zbyt niezgiętymi; oprócz mówię tego, ich moralność miała jeszcze tę istotną wadę, iż nie wpływała wcale na pospólstwo, i że ci którzy się do niey przykładali, wnieść nie starali się jey zbawiennego wpływu w nayliczniey szą klassę towarzystwa. Przestając w szkołach swoich na rozumowaniu o tych prawdach, które służyły za podstawę ich moralności, zostawili cały gmin samemu sobie. Oprócz tego, uważyć tu należy, że moralność u Greków i Rzymian nie miała żadnego stosunku z religiją, co nietylko czyniło ją bardzo niedostateczną, ale nadto mało sposobną do pojęcia gminu i do dzielnego wpływu na obyczaje. U innych narodów ziemi, moralność ograniczała się zwyczajami przesłanemi od przodków, i kilką ma-

xymami często przez połowę tylko prawdziwemi a służącemi za podporę ich cnotóm. Słabe zaiste podpory, a które bałwochwalstwo jeszcze niepewnieyszemi i ułomnieyszemi czyniło. Uważywszy to wszystko, nie będziemy się więcey dziwili, że pisarze owego wieku opłakują zgodnie powszechne skażenie obyczajów doszłe do naywyższego szczytu i zdające się nieuleczoném; i zgodzimy się oraz na to, że ten, który postanowił zaradzać temu złemu, powinien był zacząć od poprawy i odmiany moralności, czyniąc ją powszechniey a oraz skuteczniey działającą: albo co na jedno wychodzi, powinien był oczyszczeniem i połączeniem jey z religiją, udzielić jey takiey jasności i takiey mocy, jakieby czyniły ją i pojętną wszystkim ludzióm i silnie na nich działającą. Jeżeli teraz uważymy postać i charakter które Jezus Chrystus wycisnął na moralności swojey, osądzimy łatwo ile ona zdatną była do wydania tego wielkiego skutku.

Wiara żywa w jednego Boga, pospolitego oyca ludzi, który kocha ich wszystkich, jako swe własne dzieci, opatruje ich potrzeby, przeznacza ich do nieśmiertelnego życia; oto, jak okazałem, główne zasady religii, którą Jezus Chrystus postanowił zaprowadzić na całą ziemię. Już zaś moralność podana od tego, który przedstawia Boga jako pospolitego wszystkich oyca, a uważa ludzi jako dzieci teyże istoty, jako jednę nierozdzielną familiją, moralność mówię jego, powinna się cała zamykać w miłości Boga i w miłości ludzi. I w rzeczy samey,

taki jest zbiór moralności przez którą Jezus Chrystus zamierzył świat poprawić. Te dwa powszechne obowiązki, *miłość synowska ku Bogu i miłość braterska ku ludzióm*, całą składają.

Na wielu mieyscach ewangelii powtarza Jezus Chrystus, że miłość jest naywiększém i naygłównieyszém przykazaniem, zawierającém w sobie wszystkie inne ustawy. Stąd owo uroczyste oświadczenie, że miłość jest cechą rozróżniającą jego prawdziwych uczniów. Wszystko co mówi o Bogu i o jego względem ludzi zamiarach, dąży do przeniknienia nas nayczulszą ku tey istocie wdzięcznością. Podaje nam tak wysokie a tak przenikające wyobrażenia o godności i dostoyności ludzkiey natury, iż niepodobna ażeby człowiek naymniey przyuczony do myślenia, nie czuł natychmiast obowiązku, kochania bez różnicy wszystkich podobnych sobie.

Jezus Chrystus sam wytłumaczył jaśnie co przez tę miłość rozumiał. Miłość, którą on sam kochał Boga, zależała na zupełném posłuszeństwie woli swojego oyca: miłość okazana wykonaniem tego wszystkiego co oyciec mu naznaczył, dobrowolném nawet podjęciem śmierci sromotney. Kiedy więc Jezus Chrystus nazywa miłość Boga naypierwszą i naywyższą ustawą moralności, nie rozumie on przez tę miłość, ani przemijających uczuć pobożności powierzchowney, ani zbytecznych dręczeń ciała, ani porywających zachwyceń uniesionego ducha; lecz zakłada ją raczey na dobrowolném posłuszeństwie naywyższemu, na dokładném zachowaniu wszystkich praw

jego. Tego tylko uznaje godnym członkiem swego królestwa, kto wykonywa wolą oyca niebieskiego; i oswiadcza, że bez takiego posłuszeństwa, nayżywsze uczucia pobożności, żadney nie mają ceny w oczach jego. Lecz jaśniey jeszcze tłumaczy to, co rozumie przez miłość Boga, kiedy mówi wyraźnie, że ludzie też same mieć powinni czucia ku temu naywyższemu jestestwu, które mają dobre, rostropne i powolne dzieci ku swemu oycu. Co niemoże nic innego oznaczać, tylko, że usiłować powinni, aby mu się we wszystkiém podobali, zawsze o nim pamiętać, obrać go sobie za wzór, i coraz bardziey stawać mu się podobnymi. *Miłość Boga*, mówi jego ulubiony apostoł, jest *wykonaniem* jego rozkazów. Podług więc wyraźnych oświadczeń Jezusa Chrystusa, kochać Boga, jest zupełnie poświęcić się zachowaniu ustaw moralnych, ustaw noszących cechę jego nieodmienney woli, jest starać się, aby bydź świętym równie jak on jest świętym, doskonałym równie jak on jest doskonałym.

Stąd już można wnosić, że *miłość bliźniego* którą Jezus Chrystus porównywa z miłością Boga, nie zależy ani na sympatycznych i przemijających poruszeniach czułego serca, ani na uczuciach jałowey dobroci i przychylności ku ludziom, lecz na obowiązku starania się, nawet przez kosztowne ofiary, o pomnożenie szczęścia innych ludzi i dobra pospolitego; na obowiązku równie opierającym się na godności ludzkiey natury, jak i na uszanowaniu i posłuszeństwie, należących się od nas woli

Boga. Taką miłość ludzi nakazał Jezus Chrystus. Pragnąć szczęścia innych tak mocno jak pragniemy szczęścia własnego, tak z nimi obchodzić się, jak chcemy aby oni obchodzili się z nami; oto podług niego duch i zbiór całego pisma. Podług niego potrzeba, równie jak Bóg, czynić dobrze bez interesu z nayszlachetnieyszych widoków, potrzeba czynić dobrze wszystkim, nawet występnym i nieprzyjaciołóm naszym: potrzeba szanować naturę ludzką w nayuboższym nawet człowieku; potrzeba z niebezpieczeństwem nawet własném ratować nieszczęśliwego; potrzeba, jak mówi jego ulubiony apostoł, kochać *nie słowém ani językiem*, *lecz skutkami i prawdą.*

Prawo fundamentalne, na którém Jezus Chrystus opiera całą swoję moralność, i do którego wszystkie odnosi przykazania, może bydź następującemi objęté wyrazami: *Staray się zawsze i usiłuy człowiecze, abyś myślami, skłonnościami i sprawami twojemi, przybliżał się coraz więcey do wysokiego wzoru wszelkiey doskonałości, którym jest Bóg naywyższy twóy dobroczyńca: i codzień staway się użyteczniéyszym, ludzióm podobnym tobie, którzy są wszyscy braćmi twoimi.*

Im więcey zastanawiamy się nad szczególną i właściwą postacią, którą nadał swey moralności Jezus Chrystus; tym mocniey przekonywamy się, że ją podniósł do tego stopnia doskonałości, którego przedtém nie miała, a który jednak mieć koniecznie powinna, aby przystała naszey naturze i dzielnie wpływała na serce nasze.

A naprzód miłość Boga i ludzi połączyła ściśle moralność z religiją, które to połączenie przedtém zupełnie było nieznaném, chociaż oparte na prawdzie i na naturze rzeczy. W wieku przyyścia Jezusa Chrystusa moralność i religija były od siebie oddzielonemi. Poganie mieli moralność bez religii, a Żydzi religiją bez moralności. I dla tego też moralność pogańska, nie miała ani dzielności, ani życia, a religija Żydów była zbiorem tylko zewnętrznych i powierzchownych obrzędów. Swiętym węzłem miłości połączył obiedwie z sobą nierozerwanie Jezus Chrystus. Odkąd albowiem powinniśmy kochać Boga i ludzi, odtąd tyle tylko jesteśmy pobożnymi, ile moralnie stajemy się dobrymi; a moralnie dobrymi bydź inaczey nie możemy, tylko wznosząc nasz umysł ku istocie naywyższey i usiłując coraz stawać się jey podobnymi. Odtąd mając zawsze przed okiem naywyższego prawodawcę, oyca i dobroczyńcę, powinniśmy stawać się pobożnymi, a niemogąc oraz uwolnić nas od zachowania ustaw moralnych pisanych na sercu naszém, których wykonanie samo czyni nas przyjemnymi Bogu, musimy tém samém bydź cnotliwymi. Tym sposobem ani moralność nie staje się subordynowaną religii, ani religija moralności, lecz obiedwie są względem siebie współuszykowanemi i tworzą pomiędzy sobą nierozerwany związek. Jezus Chrystus w rzeczy samey nie oparł moralności na religii; uznaje raczey wyraźnie że pierwsza ma właściwe sobie zasady. Lecz także nie chciał oprzeć religii na moralności, po-

nieważ pospolicie powody swoich rozkazów czerpa z wyobrażeń religiynych; ale nauczył nas tylko łączyć z sobą obie te rzeczy, a przez to zaradził niedoskonałościóm każdey z osobna uważaney. Miłość Boga i ludzi, taka, jaką Jezus Chrystus nakazał, nadaje moralności charakter religiyny, a religii charakter moralny. Moralność na miłości Boga i ludzi ugruntowana, obudza w nas wyobrażenie swego autora, naywyższego prawodawcy, zupełnego wzoru wszelkiey doskonałości, sędziego naywyższego: a religija tąż miłością ożywiona, staje się nayściśleyszą przyjaciołką cnoty, dzielną podporą poczciwości, niewyczerpaném źródłem słodkich pociech w nieszczęściu. Przedstawieniem przeto pod jednym widokiem miłości Boga i ludzi, zaradził Jezus Chrystus jednemu z wielkich niedostatków moralności. W wiekach poprzedzających przyyście Jezusa Chrystusa, moralność była obcą dla religii, a religija często moralności szkodliwą; przez jego naukę zawarły z sobą ściśle przymierze, przymierze równie nierozerwane, jak pożyteczne obudwóm.

Atoli przez prawo miłości nie tylko Jezus Chrystus wzmocnił i udoskonalił, lecz nadto i oczyścił moralność. Zasady oparte na osobistym i zmyślnym interesie obalają wszelką prawdziwą moralność. Upadlają onę albowiem, czynią zawisłą od skłonności i chuci naszych, a nieodmienne jey prawa zamieniają na proste maxymy rostropności. I w tém to upodleniu zostawała moralność przed przyyściem Jezusa Chrystusa. Duch podłego interesu, połączony

z niewolniczą bojaźnią kar boskich, był duchem moralności żydowskiey; a pomiędzy poganami nie jedna szkoła filozofów, całą naukę obyczajów, zamieniła na sztukę ziemskiego uszczęśliwienia i używania jak naywięcey uciech przyjemnych. Ale prawo miłości będące zasadą całey nauki Jezusa Chrystusa odrzuca każdy osobisty interes, przeciwny pospolitemu interesowi. Niczego nie pragniemy i o nic nie staramy się dla nas jedynie samych, wtenczas, kiedy innych ludzi równie jak nas samych kochamy. Miłość szlachetna gardzi koniecznie temi osobistemi widokami, i działając nie ma na nic względu. Kto kocha Boga, nie w tym jedynie widoku wykonywa swe obowiązki, ażeby za to nagrodzonym został: głównym powodem jego jest, wykonanie woli tego wielkiego jestestwa, od którego są na nas włożonemi. Uważając zaś, oprócz tego Boga, jako czułego i łaskawego oyca, nie ma żadney przyczyny lękania się o swoje losy: bo szczęście spoczywa w ręku oycowskich tego, który zna lepiey co jego dzieciom jest użyteczném. Równie kto kocha ludzi, ten osobistego interesu nie poczyta za jedyne prawidło życia swojego: bo prawdziwa miłość ludzi jest szlachetną i wspaniałą. Kto kochając ludzi, kocha ich jeszcze jak swoich braci, będzie poglądał na ich szczęście, jako na istotną część własnego uszczęśliwienia. Nakoniec kto kochając ludzi, chce przez to naśladować szlachetną miłość oyca niebieskiego, który niemniey oświeca słońcem swojém sprawiedliwych jak i niesprawiedliwych; ten w wykonaniu obowiązków towa-

rzyskich stanie się niedostępnym podłemu interesowi. Czucie przekonywające, że każda czynność moralnie dobra, ma wewnętrzną wartość i cenę, wartość niezawisłą wcale od pożytków, które z niey na nas spływają; to mówię czucie jest nieoddzielném od miłości Boga i ludzi.

Lecz zachowując moralność od tego upodlenia, zachował ją jeszcze Jezus Chrystus od owych *przesadzeń fanatycznych*, od tey *fałszywey czystości*, które *Essenijanie* u Żydów, a *Stoicy* u pogan obrali za cechę swey moralności. Kto kocha Boga jak oyca, ten niewinnego używania dóbr natury, nie może poczytywać za zbrodnie, ten zbytnich udręczeń ciała swojego nie osądzi za naywyższą cnotę. Moralność okrutna i ponura, którąby nakazywała nam tłumić i wykorzeniać wszystkie skłonności natury, które Bóg zaszczepił w sercu naszém, przeciwiłaby się wyraźnie owey ufności synowskiey, którą powinniśmy położyć w mądrey dobroci oyca, który nie dla czego innego otoczył nas tylą pięknościami i tylą dobrodzieystwy, tylko abyśmy ich używali. I stąd Jezus Chrystus nigdy nie gardził niewinnemi uciechami życia; a podane od niego prawo miłości Boga i ludzi, jest z gruntu przeciwném opinii nakazującey *apatyą* to jest ku rzeczóm wszystkim obojętność.

Miłość nie jest ani zimnym szacunkiem, ani skutkiem samego sądu i samych uwag rozumu, ani tém bardziey płodém pysznego o sobie uprzedzenia, nieoddzielna ze swojey natury od słodkich skłonności duszy, od uczuć

przychylności, zaufania, wdzięczności, udziela sercu miłego ognia pałającey gorliwości, zbawiennego popędu, które wszystkie jego poruszają sprężyny, a bez których, istoty tak słabe tak ograniczone jak my, nic wielkiego nie mogłyby przedsięwziąć i wykonać. Tak więc przez wielkie miłości prawo nic moralność nietracąc ze swey pierwiastkowey czystości, stała się tylko łatwieyszą dla słabości człowieka; nieupadlając się i nie zniżając ze swojey świętości, bardziey została ustosowaną do natury stworzenia, złożonego z duszy i ciała, którą w całości uszlachetnia, godzi część jey fizyczną z częścią moralną, i kształcąc nas dla nieba, pomaga nam do tym łatwieyszego otrzymania ziemskiego naszego przeznaczenia.

Ledwie tu jeszcze przydadź potrzeba, że przez prawo miłości wycisnął na moralney nauce Jezus Chrystus piętno popularności. Nie masz ustawy łatwieyszey do pojęcia i wykonania, nie masz ustawy płodnieyszey w dobre owoce, nad ustawę miłości. Wewnętrzne uczucie mówi każdemu naynieumiejętnieyszemu nawet człowiekowi, jak ma obchodzić się z tymi, których prawdziwie kocha. Nie trzeba więcey do tego celu, jako uważa Jezus Chrystus, tylko postawić nas samych na mieyscu drugich i spytać się samego siebie: coby nam się podobało, gdybyśmy w ich znaydowali się położeniu? a naytrudnieysze pytania natychmiast się wyjaśniają.

Natchnieniem więc ducha, prawdziwey

Boga i ludzi miłości, chciał Jezus Chrystus odrodzić cały naród ludzki i udzielić mu nowego moralnego życia. Samey miłości we względzie nawet fizycznym przeznaczono jest czynić cuda. Każdy człowiek przeniknięty tém żywém i mocném uczuciem, staje się innym człowiekiem, jego władze rozumowe i moralne z większą na ówczas działają mocą i harmoniją, wszystkie sprężyny jego istoty są poruszone; umysł śmielszym unosi się lotem, i czuje się bydź zdolnym do pokonania trudności, które mu się pierwey niepodobnemi do zwyciężenia zdawały. Tém bardziey miłość moralna i boska, którą Jezus Chrystus zamierzył przeniknąć wszystkich ludzi, powinna była wprowadzić w czynność wszystkie władze naszey natury, skierować je do jednego celu, nadadź ich skutkóm więcey trwałości i energii; powinna była wykonaniu naytrudnieyszych obowiązków, odjąć to wszystko, co w nich przykrego i odstraszającego bydź mogło; a kosztowne ofiary których wyciąga cnota, zamienić w daninę dobrowolną, którą z weselem na jey ołtarzu składa serce: powinna była natchnąć nas entuzyazmem bez fanatyzmu, szlachetném wzniesieniem się umysłu bez przesadzenia; przeniknąć serce nasze umiarkowanym zapałem, nie rozniecając w niém gwałtownego pożaru. Ta nakoniec miłość powinna była zbliżyć ku sobie ludzi, których tyle samowolnych różnic oddzieliło od siebie a którzy poczęści karmili zastarzałą jedni ku drugim nienawiść; powinna była pogodzić ich z sobą, i z całego rodzaju ludzkiego utworzyć

jednę familiją, połączoną szczęśliwie pod opieką jednego Boga.

I z tey to jeszcze strony zostaje nam uważać usiłowania, prace, naukę Jezusa Chrystusa. Do utworzenia nowych moralnie ludzi, do sprawienia w całym narodzie ludzkim pożyteczney i zupełney odmiany, potrzeba mu koniecznie było zwrócić uwagę na *STOSUNKI TOWARZYSKIE* zachodzące pomiędzy ludźmi, potrzeba było zniszczyć źrzódła niemoralności i nędzy, któremi te zarażone były.

Nieład panujący pod ów czas w towarzystwie, a słodkie więzy społecznego życia, dla większey części ludzi zamieniający w ciężkie kaydany, pochodził z jednego początku nieustannie działającego, i na wszystkie strony roznaszającego swóy wpływ szkodliwy z *ducha* mówię *egoizmu*. Wszędzie, gdzie bez względu na prawa innych, bez uwagi na godność ludzkiey natury, człowiek poczytanym jest tylko za narzędzie, którém można podług dziwactwa rozrządzać; wszędzie gdzie każdy myśli jedynie tylko o samym sobie, i nienasyconą chciwością usiłuje sobie przywłaszczyć wszystko, co tylko może; wszędzie gdzie panuje ten duch egoizmu, sprawiedliwość nie ma mieysca. Tam wszystko ugina się pod ręką mocnieyszego: tam gwałtowność i oszukaństwo, tam srogość i ciemiężenie, zakładają nieuchronnie swe panowanie. I ten to duch złoczynny, pod epoką przyyyścia Jezusa Chrystusa ogarnął i uciemiężał świat cały. Ten duch plątał narody w srogie i nieustanne woyny: ten duch przez długie pasmo krwa-

wych zwycięstw, uczynił Rzym panem świata. Ten duch dyktował prawa wielu narodów, utworzył ich zwyczaje, i poświęcił naywidocznieysze niesprawiedliwości, wyciskając na nich oszukujące piętno fałszywey polityki. Stąd wypłynął ów okropny stan niewolników, źródło skażenia i niemoralności dla niezrachowaney liczby osób: stąd wypłynęła owa tyranija mężczyzn nad kobietami, owe niezliczone przykrości, na które wszędzie wystawiona była płeć słabsza; stąd ów zupełny niedostatek cnót domowych, i okropny zwyczay zabijania lub wyrzucania niemowląt, stąd owe wewnętrzne wzburzenia, owe częste rewolucye, wzruszające koleją wszystkie narody, a rzadko kiedy kończące się bez krwi rozlania, stąd owe bezprawia miękkości i przepychu u wszystkich narodów cywilizowanych a mianowicie u Rzymian, doszłe do niesłychanego stopnia i coraz bardziey wzrastające. Nie było żadnego stosunku towarzyskiego, któregoby widocznie nie skaził duch egoizmu i któregoby namiętności, te wszelkiego porządku nieprzyjaciółki, mniey albo więcey nie zburzyły.

Nie było wcale zamiarem Jezusa Chrystusa mieszać się w polityczne sprawy lub nowe tworzyć rządy. Już sama rozległość planu, który pierwiastkowo utworzył, a którym była doskonałość moralna wszystkich bez wyjęcia ludzi, nie dopuszczała mu zatrudniać się prawodawstwem cywilném; chcieć albowiem nadadź wszystkim bez wyjęcia ludziom jednę formę rządu, albo zebrać wszystkich w jedno

polityczne ciało niezmierney rozciągłości, było-by to próżném i chymeryczném przedsięwzięciem. I ztąd Jezus Chrystus strzegł się nay-troskliwiey wszelkiego wdawania się w sprawy cywilne lub polityczne. Oprócz tego, bezprawia na które wystawione było towarzystwo ludzkie, nie mogły bydź zniszczonemi użyciem samych środków i samych działań politycznych. Przedsięwzięcia albowiem tego rodzaju, otwierają zazwyczay rozlegleysze pole egoizmowi i namiętnościóm ludzkim, i kończą się powszechnie wprowadzeniem nowych bezprawi na mieysce dawnych.

Tym czasem mógłże na *ustanowienia cywilne* obojętném poglądać okiem ten, którego dusza szlachetna zamierzyła sobie odrodzić i uszlachetnić cały naród ludzki, tudzież ulepszyć jego nawet doczesne losy?

Jako nic bardziey nie wpływa na moralność i doskonałość ludzi, jak los ich w towarzystwie w którém żyją; tak Jezus Chrystus powinien był obrać za cel usiłowań swoich i zaymować się nawet doczesną pomyślnością rodu ludzkiego. I z tey też przyczyny tyle razy oświadcza, że wcale nie spuścił jey z oka. Chociaż same tylko nagrody życia wiecznego wyraźnie przyobiecał swym ucznióm; nie chciał jednak ani uczynić ich nieczułymi na doczesną szczęśliwość, ani zupełnie o dobra ziemskie niedbałymi. Tego szczególnie żądał, aby zawsze gotowi byli do wyrzeczenia się tychże dóbr, skoro tylko wyższy interes cnoty, prawdy i dobra pospolitego, wyciągać będą tey ofiary. Oprócz tego przyrzekł im, że poświęcającym się

ku tym szlachetnym celóm, dobra ziemskie dodanemi zostaną; i że Bóg nie pozwoli, aby zajęci zupełnie wykonaniem swych obowiązków, cierpieli niedostatek potrzeb istotnych: że odwaga stateczna i męzka okazana w obronie dobrey sprawy, wyzuje ich nieraz z niebespieczeństwa: że szacunek winny ich cnotóm, podda im umysły ludzkie, i że tym sposobem *posiędą ziemię* i będą panować nad światem. Lecz przydał oraz, iż za te dobra doczesne, które będą przymuszeni utracić, dla obrony prawdy i cnoty, odbiorą hoyną nagrodę w przyszłém i lepszém życiu.

Zaden nad Jezusa Chrystusa nie znał lepiey wszystkich niedostatków rządu politycznego i cywilnego Zydów, żaden z większą pewnością nie przewidział ich bliskiey i niemylney zguby, żaden nie uderzał mocniey na nadużytą od nich lewitycką i ceremonijalną cześć Boga.

Tym czasem tenże sam Jezus Chrystus ulegał statecznie prawóm oyczyzny swojey, nakazał ucznióm aby i oni posłusznymi im byli, zachował sam dokładnie ceremonije lewityckie, i zachęcał lud aby nie pogardzał nauczycielami prawa, wykonywającymi publiczny swóy obowiązek. Aż do czasów Jezusa Chrystusa wszystkie religije tak żydowska jak i pogańska, składały część istotną prawodawstwa cywilnego. Wszystkie narody były w pewnym sposobie *teokratycznie* lub *hierarchicznie* rządzone. Wszędzie znaydowała się religija panująca, religija przepisana prawem cywilném, a dla tego samego cierpieć niemogąca wszystkich innych.

Religija Jezusa Chrystusa, miała bydź wcałe inney natury: straciłaby albowiem swóy właściwy charakter, przestałaby bydź dobrowolną czcią Boga w duchu i prawdzie, gdyby miała ulegać zewnętrzney władzy cywilney. I to przyczyna, dla którey Jezus Chrystus uczynił ją niezawisłą od żadnego ustanowienia cywilnego, dla czego nadał jey postać mogącą się godzić i stosować do każdey formy rządu, i przykazał uczniom swoim, w tych samych zostawać stosunkach cywilnych, w których znaydowali się pierwiey ze współobywatelami swoimi.

Prawda, że odrodzenie rodu ludzkiego będące głównym celem usiłowań jego, wyciągało aby założył maxymy, obudził czucia, rozszerzył ducha, któreby wpływem swoim niszczyły zwolna dawne niedostateczne i ciemiężące formy rządu, a przyprowadziły nowy i lepszy porządek rzeczy, którýby nieznacznie i bez gwałtownych wzruszeń, zastąpił mieysce dawnych nieładów. I w rzeczy samey, gdyby religija Jezusa Chrystusa i moralność z nią połączona, rozszerzyły się po całym świecie, gdyby przeniknioно zupełnie ich ducha i dokładnie wykonywano ustawy; ta zbawienna odmiana powinnaby była koniecznie nastąpić. Ta religija i ta moralność były nayzdatnieyszémi do skruszenia kaydan uciążających ludzkość cierpiącą, do zagojenia ran zadanych jey, przez nieprzerwane woyny, do nadania jey tey wolności, tego pokoju, tey pomyślności, za któremi wzdychano próżno od wieków.

Że dawna i rozległa budowa, tak pogańskiego jakoteż i żydowskiego zabobonu, powinna była za rozszerzeniem zgodney z rozumem i czystey religii Jezusa Chrystusa nachylać się coraz bardziey a wreście i obalić zupełnie, jest to prawda żadnemu nie uległa powątpiwaniu. Że zaś na tym samym zabobonie opierały się niemal zupełnie dawne polityczne rządy, i one więc były powinny, za osłabieniem i wywróceniem główney swojey zasady, naprzód nachylić się, a potém i upaść zupełnie.

Duch egoizmu i panowania był duchem ustanowień politycznych w starożytności i podyktował nawet wielką część ustaw podług których wymierzano sprawiedliwość. Skoro tylko duch miłości, który był duchem nauki obyczajów podaney przez Jezusa Chrystusa stawał się panującym w świecie, wszystko tém samém powinno było przybierać odmienną i nową postać. Przekonywano się coraz bardziey, iż ustanowienia towarzyskie trwające dotąd, były nadto trwarde i nadto ciemiężące, ile upadlały ludzką naturę, przeciwiły się jey godności i jey przeznaczeniu. Miłość swoim wpływem powinna była zmnieyszyć te wszystkie nieszczęścia, a okrąg ziemski będący dotąd smutnym teatrem tyranii, mordów i okropności, zamienić na roskoszny przybytek pokoju, wolności i szczęścia. Dosyć uważać zbawienne skutki, które miłość taka, jakiey Jezus Chrystus wyciągał, powinna była wydadź we wszystkich gałeziach społeczności, aby zostać zupełnie przekonanym

iż jego zamiarem i widokiem było udoskonalenie przez jey wpływ towarzystwa ludzkiekiego, nadanie ludzióm szczęścia niemniey trwałego jak rzetelnego.

Tę poprawę towarzystwa ludzkiego od tego zaczął Jezus Chrystus, od czego ona zaczętą bydź powinna: jeżeli miała bydź zbawienną i prawdziwą, zaczął ją mówię od *pojedynczych osób*, od członków społeczności domowey. W rzeczy samey miłość Boga i miłość bliźniego, dodaje człowiekowi całey energii, potrzebney do stania się tém wszystkiém, czém bydź może i czém bydź powinien. Ona ocuca jego władze, uślachetnia uczucia, wstrzymuje chuci, niszczy podłe i nienawistne namiętności, oną nie dopuszcza mu czynić inaczey, tylko rozumnie, sumiennie, stosownie do obowiązku i dobra pospolitego: ona podnieca jego gorliwość, jego staranność; oto wszystko co jest prawdziwém, sprawiedliwém, pożytecznem. Ona czyni go wyższym nad wszelkie trudności i zachodzić mogące przeszkody. Natchnieniem więc ludzi taką miłością chciał Jezus Chrystus naprzód ubezpieczyć szczęście familiy. Małżeństwo przestać było powinno bydź z jedney strony stanem niewolnictwa włożonym na połowę rodu ludzkiego, a z drugiey niesprawiedliwém panowaniem płci mocnieyszey: powinne było stać się przymierzem, utworzoném przez nayślachetnieyszą i nayczulszą przyjaźń, zrzódłem nayczystszych uciech. Bezprawia *wielożeństwa*, *wielomęztwa*, nierządy niewstrzemięźliwości i cudzołostwa, czę-

ste i łatwe rozwody, te wszystkie nieładý mieszające pierwiey pokóy familii i szczęście domowe, powinny były wziąć koniec. Każdy dóm miał się zamienić w świątynią, poświęconą bóstwu i dobrym obyczajóm, gdzie wszystkie osoby oddałyby się Bogu i cnotóm nayślachetnieyszym. Tu rodzice powinni byli ćwiczyć się codzień w praktyce obowiązków; tu dzieci odebrawszy od rodziców życie, powinny były odbierać nayczulsze ich starania i nieocenione dobrodzieystwo dobrego wychowania, tu powinno było stać się lżeyszém, a nawet i skończyć zupełnie, owo twarde niewolnictwo, w którém słudzy i niewolnicy od dawnych wieków jęczeli; tu przez połączenie chęci i usiłowań, za wpływem porządku i pracy powinno było utworzyć się pokolenie szczęśliwsze; tu nakoniec powinno było otwartem zostać naybezpiecznieysze schronienie przeciw przykrościóm życia, i nayobfitsze źródło pociechy dla człowieka. W tym to szacownym i uymującym widoku, stawia się oczóm naszym każda familija, w którey duch pobożności i miłości chrześcijańskiey panuje, i ten był środek, przez który Jezus Chrystus chciał założyć i ubezpieczyć szczęście społeczeństw domowych.

Atoli ta miłość niemniey zbawiennie powinna była wpłynąć na szczęście *towarzystw cywilnych*, na pomyślność *narodów* i *krajów*. Plato powiedział, że gdyby można było wszystkich krain obywatelów, połączyć więzami tak ścisłemi, jak są więzy łączące rodziców i dzieci, braci i siostry, tak dale-

ce, iżby cały naród jednę tylko składał familiją; z tego połączenia powstałaby konstytucya naydoskonalsza, rzeczpospolita nayszczęśliwsza. I to to wielkie i piękne wyobrażenie przywiodło tego filozofa do myśli osobliwszey z którey tak często szydzono, nieznając podobno jego prawdziwego powodu; do ustanowienia mówię w swey urojoney rzeczypospolitey, wspólności żon i połączenia tym sposobem przez związek krwi wszystkich towarzystwa członków. Co Plato sądził, iżby mogło bydź wykonané za pomocą bardzo dziwacznego środka, przez słabe związki pokrewieństwa doczesnego; to Jezus Chrystus zamierzył przyprowadzić do skutku przez silny węzeł braterstwa religiynego. W rzeczy samey albo potrzeba zaniedbać zamiaru zaprowadzenia w społeczność ludzką tey samey zgody, którą widzimy w doskonale połączoney familii, albo do tego celu dążyć należy koniecznie przez węzeł moralno-religiyny miłości braterskiey. Ta miłość zaprowadza między obywatelami jednego kraju, to samo ścisłe połączenie, które znayduje się pomiędzy członkami jednego ciała, wspierającemi się nieustannie przez wzajemną zamianę pomocy i interesu. Ona rodzi ducha publicznego, miłość oyczyzny, przywiązanie do całego społeczeństwa, nierównie ślachetnieysze w swoich zasadach, nierównie dzielnieysze we wszystkich położeniach życia, a mniey niebespieczne w swych następnościach, niżeli jest i bydź może ów patryotyzm, ów egoizm narodowy,

tak wielbiony w czasach dawnych i teraźnieyszych.

Gdzie tylko panuje miłość Boga i ludzi, tam panuje oraz sumienie delikatne i nieustannie czynne. Ta miłość nietylko wykorzenia występki przeciwne porządkowi i jedności towarzyskiey, lecz nadto wiedzie każdego do sumiennego zachowania swych obowiązków, w wyznaczoném sobie mieyscu, w urzędzie powierzonym, bez względu na karę albo nagrodę i bez wszelkiego zewnętrznego przymusu. Skąd powstaje owa gorliwość, owa czynność, owe zaufanie, owa poczciwość, owa wierność we wszystkich sprawach i przedsięwzięciach życia, których żadna inna przyczyna nie potrafiłaby w tym samym stopniu wydadź. Przez to samo, duch miłości sprzyja szczególniey i staje się użytecznym prawodawstwu. Naczelnicy i członki towarzystwa cywilnego, w którém panuje ten duch, poznają koniecznie całą godność natury ludzkiey, i święte prawa człowieka... Nie tylko więc nie utworzą, ani cierpieć nie będą, ustaw bezrozumnych, niesprawiedliwych, ciemiężących, okrutnych, niezgodnych z dostoynością i przeznaczeniem człowieka: lecz przeciwnie usiłować będą, tak uorganizować społeczność, aby stosunki i pretensye różnych składających ją klass, zgadzały się zupełnie z prawami i szczęściem każdey pojedyńczey osoby. Nakoniec, ta miłość karmiąc i zasilając spokoyne cnoty domowego życia, udzieli całemu towarzystwa ciału, żywości, mocy, zdrowia i ognia, które utrzymywać go

zawsze będą w młodocianey czerstwości i zapewnią mu trwałą pomyślność. Tu jeszcze uważyć potrzeba, że te zbawienne skutki miłości chrześcijańskiey, nie są wcale przywiązanemi do tey albo owey postaci rządu: lecz zarówno okazywać się mogą w każdém towarzystwie, jakąbądźkolwiek mającém konstytucyą; w jedném prawda łatwiey i z większym skutkiem, niż w drugiém; lecz środek, którego Jezus Chrystus postanowił użyć do udoskonalenia porządku towarzyskiego, jest tak powszechny, tak nieograniczony, iż wszędzie przystosowanym bydź może, iż pomaga do oczyszczenia i uślachetnienia wszystkich rodzajów rządów, do nadania większey dzielności i rozciągłości temu wszystkiemu, co każdy z nich dobrego i użytecznego w sobie zawiera.

Atoli odmiana mająca się uskutecznić *w powszechney społeczności rodu ludzkiego* czyli towarzystwie wszystkich ludzi, większey była jeszcze ważności. Aż do wieku Jezusa Chrystusa, każdy lud miał własnych sobie bogów, czcił onych przez szczególnieysze i sobie tylko właściwe obrzędy, i rozróżniał się przez to od wszystkich innych ludów. Gdyby przynaymniey przestano jeszcze na samey tey różności mniemań religiynych; lecz bardzo często ta odmienność religii, rodziła zastarzałe i wzajemne wstręty i nienawiści pomiędzy narodami, a tamowała niezliczonemi sposobami wolną *kommunikacyą*, którą powinny mieć między sobą ludy rozmaite. I w tym także względzie świat cały

powinien był odmienić dawną postać. Wszyscy ludzie jakiegobądźkolwiek narodu, powinni byli obrócić się do jednego prawdziwego Boga, pospolitego twórcy i pana, który oycowską swoją miłością obeymuje bez różnicy wszystkie stworzenia, i który chce bydź wielbionym od wszystkich ludzi, sposobem jednostaynym w duchu i prawdzie.

Aż do wieku Jezusa Chrystusa prawdziwe uczucia ludzkości, wspólnego dobra, przychylności serdeczney i powszechney, obcemi były zupełnie narodowi ludzkiemu. Stąd ów duch okrucieństwa, który cechował wiele narodów, stąd nienawiści i zazdrości zastarzałe, stąd krwawe i nieustanne woyny; stąd owa srogość z którą zwycięzca albo wyrzynał na pobojowisku zwyciężonych, albo kładł na nich wieczne pęta. To także wszystko, powinno sie było na zawsze odmienić. Duch miłości, którym Jezus Chrystus zamierzył przeniknąć wszystkich ludzi, powinien był zatrzeć wszystkie ślady barbarzyństwa i wpłynąć do oświecenia i ucywilizowania naydzikszych nawet narodów.

Jakakolwiek rozmaitość znaydować się mogła w charakterze, organizacyi, języku, obyczajach i ustawach ludzi, różnych pokoleń i różnych krajów, ta niepowinna była przeszkadzać, ażeby wszyscy niepoglądali odtąd na siebie, jako na pochodzących z jedney krwi, jako na stworzenia i dzieci jednego oyca; jako na członki jedney familii: i aby wszyscy niewpływali ile można do tegoż samego celu, do wzrostu prawdy, cnoty, pospolitego

szczęścia. Miecz wojenny powinien był odtąd zaprzestać swoich spustoszeń. Ziemia będąca dotąd teatrem uciemiężenia, i wskroś przemokła krwią swych mieszkańców, powinna była zamienić się w przybytek porządku i pokoju, i nie bydź więcey zmazaną zbrodniami i zabóystwem. Zamiast owego żelaznego jarzma, które mocnieyszy wkładał słabszemu, łagodne panowanie rozumu i miłości powinno było ustalić się na ziemi, a sprawiedliwość godzić powinna była kłótnie pomiędzy narodami pozostające. Aż dotąd niezliczone trudności i przeszkody wstrzymały w swym locie rozum ludzki, tamowały wzrost nauk i kunsztów, i do szczupłych granic zmieściły te bogactwa, które natura hoynie wydaje ludzióm. Zabobon albowiem wyciskał na umyśle ludzkim piętno niedbalstwa i lękliwości, a despotyzm ofiarników trzymał rozum w niewoli i zniszczyć go usiłował. Naród ludzki na różne podzielony massy, bardzo mało z sobą spółkując, nie mógł korzystać ani z szczęśliwych wynalazków, ani z bogactw każdemu ludowi i każdemu klimatowi właściwych. Tym czasem to wszystko także odmienić się było powinno. Rozum ludzki miał bydź przywrócony do wszystkich praw, z których od wieków obrał go był zabobon. Pod okiem powszechney i zachęcającey miłości, powinien był otworzyć sobie rozległe pole do badań pożytecznych, i uczynić je jawnemi i pospolitemi wszystkim ludzióm. Nauki i kunszta codzień doskonalone i rozszerzane, miały stać się naypięknieyszą ozdo-

bą i naywyższym zaszczytem ludzkiey natury: nowe wynalazki miały otwierać tysiączne źródła uciech niewinnych: zaostrzony przemysł powinien był nieustannie rozmnażać i uszlachetniać płody natury: wszystkie władze człowieka rozwinięte i wprowadzone w czynność, powinny były napełnić świat cudami sztuki, a otwarta między narodami kommunikacya powinna była skarbóm i dostatkóm natury ułatwić wolne krążenie od jednego do drugiego końca ziemi. Tak więc naród ludzki połączony przez naysłodsze i naymocnieysze więzy, jakie tylko serce znieść może, tworząc cały jednę szczególnie familiją, powinien był wynosić się stopniami do całey, do którey jest sposobny doskonałości, powinien był uzwyczaić się do uważania tego mieszkania ziemskiego nakształt przysionka owey wspaniałey świątyni, w którey ma kiedyś zupełnie uszczęśliwiony przebywać.

## O pokarmach, napojach i sposobie życia w ogólności, we względzie lekarskim.

Lekarże przepisujący prawidła życia i postępowania, któreby służyły do osiągnienia lub utrzymania zdrowia, znaydują się w tym samym przypadku co opowiadający cnotę i surową moralność. Wszyscy ich słuchają lub czytają z ukontentowaniem; wszyscy chwa-

lą zbawienne przepisy, ale dla tego każdy żyje i postępuje swoim sposobem; bo daleko jest łatwiey żyć przyjemnie, aniżeli tak jak należy. Nie wypada atoli stąd, że trzeba rzucić pióro i wyrzec się nauki, tak jak nie wypada, że trzeba zmazać i puścić w niepamięć przepisy cnotliwego życia. Owszem, im trudniey jest pociągnąć do słuchania i zamiłowania zbawiennych prawideł, tym usilniey pracować nad ich rozszerzeniem i upowszechnieniem należy. Przyznać też i to na obronę niedbałych i mniey posłusznych można, że jako cnota nie jest tak cierpka jak ją niekiedy jey opowiadacze malują, ale owszem przyjemnością i rzetelną słodyczą sama się zwykła nagradzać; tak i przepisy zdrowia, częstokroć z nieczystych czerpane źródeł, albo oparte na samych przywidzeniach lekarzy, przesadzoną swoją surowością i dzikością zrażają; kiedy prawdziwie zdrowe życie nie jest nieprzyjemne, a wynagradza się naypierwszém, owszem jedném tylko rzetelném dobrem człowieka. Wszelako taka jest moc narowów i skłonności do złego, tak częstokroć przesądem upoważnione i wkorzenione błędy, że ich inaczey jak siłą pokonać i wykorzenić nie można; dla tego i prawidła moralności i przepisy lekarskie, na ówczas dopiero stają się prawdziwie użytecznemi, kiedy je rządy krajowe zamieniają w prawa. Stąd i filozofowie opowiadający cnotę i moralność, i lekarze dający przepisy zdrowego życia, nie tak do osób, jak do całych społeczeństw, jak do prawodawców, mówić powinni.

Cała historya życia w téin się zawiera, że wszystkie zewnętrzne posiłki to życie utrzymujące, dostarczają nam materyałów, które mocą organizacyi tak przerabiamy, że się obracają w prawdziwą istność naszę. Przez to utrzymują czynność wszystkich ożywionych części i narzędzi, a nagradzając straty przez samę tę czynność poniesione, zachowują całość, postać i przyzwoitą wielkość tak całego ciała jako i każdey jego części w szczególności. W takim więc składzie rzeczy, działamy właściwym sobie sposobem na pokarmy, napoje, powietrze i to wszystko co tylko w obręb czynności ciała naszego wchodzi, przerabiając wszystko w nas samych. Lecz tak przerabiane istoty obdarzone są pewnemi władzami, pewną mocą i postacią, przez które działają nawzajem na nas tak, że chociaż je przekształcamy w samych siebie, ale i one odmieniają nas i przerabiają mniey lub więcey; przez co zwolna i nieznacznie sposób życia naszego daje nam sposób bytu i działania, i robi nas takimi jakimi jesteśmy. Dla tey to przyczyny wszyscy pierwsi w starożytności prawodawcy, nietylko mieli uwagę na sposób wychowania młodzieży, którą umiejętnie kształcili; ale przepisywali ludom swoim sposób życia, jakiego się nieodstępnie trzymać miały; rodzay pokarmów i napojów których używać lub nie używać należało; rodzaje prac i zatrudnień w każdym czasie; czas nawet i wielość użycia pokarmu, napoju, pracy i spoczynku. Dla tego też w każdym z ludów starożytnych widzieć było można owe pewne i wydatne cechy, tak w jego składzie i po-

staci zewnętrzney, jako i w charakterze, sposobie myślenia i postępowania, skłonnościach i talentach, w zdrowiu nawet i chorobach; co w dzisieyszych ludach tak mało postrzegać się daje, że je chyba przez ubiór i mowę rozeznać jedne od drugich można. Mówię o ludach europeyskich i wypolerowanych. Tak to szczycąc się w dokładnych naukach daleko obszérnieyszemi od dawnych narodów wiadomościami, straciliśmy jednę z naydroższych, a którą ich prawodawcy tak doskonale znali, to jest umiejętność kształcenia ludów i prowadzenia ich rządem i prawami do nayważnieyszych dzieł i przedsięwzięć; już nie mówię w sztuce wojenney, bo rodzay ludzki, na tey na nieszczęście potrzebney umiejętności, więcey traci jak zyskuje; ale w mocy charakteru, stałości umysłu, w pogardzie miękkości a cierpliwém znoszeniu nieszczęścia i nędzy; w miłości prawdziwey chwały i cnoty, a nadewszystko w nadzwyczayney owey sposobności umysłu do naypięknieyszych dzieł talentu i geniuszu. Przypatrując się bliżey prawdziwey przyczynie tey niezmierney starożytnych nad nami wyższości, łatwo się przekonać można, iż to nie jest owo urojone wyradzanie się i psucie co raz mocnieysze natury ludzkiey, która jest i zawsze będzie ta sama i niezmienna; ale że źródło naszego skażenia i znikczemnienia jest w teraźnieyszym sposobie wychowania i życia. Ten to zepsuty sposób życia tak odmienił całe przyrodzenie nasze, tak zwątlił, poniżył i strącił z właściwey im godności wszystkie władze ciała i umysłu;

że całe teraźnieysze plemie nasze jest w rzeczywistym stanie niemocy, że liczba chorócourse daleko jest większa, że się znalazły i wykształciły niektóre starożytnym ludom wcale nieznane, i że nawet tok dawno znajomych i opisanych znacznie się odmienił, a wiele wsławionych u starych lekarstw, w czasach naszych dawną straciły sławę.

Nie jest mojém przedsięwzięciem wchodzić w opisanie sposobów kształcenia ludów przez wzgląd na ich polityczne znaczenie, ani rozbierać teraźnieyszych prawodastw dla wytknięcia ile te mogą nas prowadzić do słabości fizyczney i moralney; choć prawdę mówiąc, taki zamiar nie byłby obcym dla lekarza filozofa; ale że na tey śliskiey drodze łatwo upaśdź i szwankować można, dosyć tym czasem będzie zastanowić się bliżey nad teraźnieyszym sposobem życia, i wyprowadzić z ogólnych umiejętności zasad, ile nas ten do chorób i słabości umysłu prowadzi, ile nas coraz bardziey psuje i poniża. Owszem i w tym zamiarze ograniczę się jeszcze, nie myślę albowiem rozbierać przez szczegóły sposobu życia teraźnieyszych społeczeństw w powszechności, ale tylko dadź ogólne uwagi o wpływie posiłków zewnętrznych na stan zdrowia i życia naszego, i zastosować to do społeczeństwa w którém sam żyję, a zatém którego dobry byt i zdrowie bliżey mię dotykają i obchodzą.

Ponieważ wszystko co wchodzi w obrąb czynności ciała naszego, przeistacza się w nas samych, a stawszy się materyałem wszystkich wyrobień i przeistoczeń jakie nam są właściwe,

staje się nakoniec materyałem odchodów; ponieważ liczba, wielkość i moc narzędzi naszych jest ograniczona; więc w zachowaniu zdrowia ma mieysce następujące, mojém zdaniem, naypierwsze i nayważnieysze w gospodarstwie źwierzęcém prawidło, to jest, ażeby tak jak w gospodarstwie domowém, *wychód był równy przychodowi, i ten tamtemu.* Gdzie i dopóki to prawidło zachowuje się zupełnie, tam, przy nienadwerężoney całości organów, jest zdrowie zupełne; gdzie się nie zachowuje, tam się psuć koniecznie musi. A ponieważ pokarmy i napoje nie wprzód się stają materyałem odchodów, aż kiedy przeszły przez pewne szczeble wyrobień, przeistoczeń i rozrobień organicznych, a te wyrobienia zależą, co do doskonałości i szybkości, od działania organów w których się odbywają; więc ta czynność organów powinna bydź utrzymana w przyzwoitym stopniu. I to jest pierwszy warunek zdrowia do zachowania z naszey strony. Utrzymuje się ona wprawdzie po części przez sam napływ coraz nowey materyi, która je do tego podbudza; ale właśnie powinna temu napływowi odpowiadać i przerobieniu przybywającey co moment materyi wydołać. Krótko mówiąc, wszystkie organa powinny bydź utrzymane w ciągłey czynności i w przyzwoitym jey stopniu. Stąd wypada, iż każdy człowiek powinien pracować ciałem i umysłem w stosunku pokarmów i napoju, któremi się utrzymuje; albo w ogólności, w stosunku posiłków zewnętrznych które w siebie bierze. Jeżeli praca te posiłki przewyższa, człowiek jest w nędzy i wycieńcza

się, osłabia i choruje przez niedostatek zewnętrznych do życia pomocy. Lecz jeżeli praca nie odpowiada wygodóm życia, człowiek upada na siłach, gnuśnieje i choruje przez zbytek. A zatém trzy są w powszechności wielkie źródła chorób; nędza, zbytek i próżniactwo, oczywiście te same co i moralnego ludzi zepsucia.

Ale oprócz tego, gospodarstwo zwierzęce uważane w swojey całości, składa się z działania rozmaitych narzędzi, w jedno wprawdzie ciało złączonych, lecz z których dla tego każde osobnym rodzajem roboty jest zajęte. A ponieważ potrzeba do zupełnego zdrowia, ażeby całe ciało w należytey było czynności; więc nietylko potrzeba ażeby działał każdy organ, ale nadto ażeby zarówno wszystkie były zajęte; co nietylko do zdrowia, ale nawet do zupełnego wykształcenia i doskonałości człowieka nieuchronnym jest warunkiem. Zepsucie tey równowagi, albo jest cząstkową nieczynnością a zatém skutki próżniactwa ciągnie za sobą; albo jeżeli zbyt natężona czynność jednych organów ma nagradzać spoczynek drugich, znosi się przyzwoity pomiędzy niemi stosunek i równowaga, tak, że gdy jedne cierpieć i chorować będą przez niedostatek, drugie muszą doświadczać wszystkich złych skutków zbytku i próżniactwa. Z tey nierówney czynności ustanowioney od dzieciństwa i zamienioney w nałóg, rodzi się *naprzód*, jak w inném okazałem mieyscu, różność konstytucyi, władz i skłonności, *powtóre*, w wyższym stopniu może wypaśdź zatarcie lub niemal zupełne skazanie niektórych organów na nieczyn-

ność, a naówczas, podług znaczenia tychże organów w ogólném gospodarstwie, skutki mniey lub więcey szkodliwe. Tak atleci skazywali na zupełną nieczynność części rodzayne, a na niemal zupełną nerwy. To samo uważano w niektórych tułackich hordach tatarskich, które przez ustawiczne życie na koniu i całkowite ćwiczenie miąs, traciły zupełnie władzę płodzenia, a niemal zupełnie władze umysłowe i wszelką czułość. Ale części rodzayne jako do życia *indywidualnego* mniey istotne, dają się skazać na nieczynność bez szkody, co wszakże w innych systematach i organach bez nadwerężenia zdrowia nastąpić nie może. Nie można *np.* ani na moment wstrzymać działania serca, arteryi i płuc, i ażeby się to nigdy nie tamowało, sama natura zaradziła dostatecznie. Ale można znacznie zmnieyszyć, i do zupełney niemal przybliżyć nieczynności, działanie nerwów, mozgu i miąs czyli muskułów. Doświadczenie zaś pokazuje, że zmnieyszenie czynności nerwowey nawet do znacznego posunione stopnia, bardzo mało szkodzi ogólnemu zdrowiu; owszem ograniczając władze umysłowe i czułość, rodzi gatunek dobrego bytu i bydlęcego szczęścia. Inaczey się rzecz ma z umnieyszeniem czynności miąs, a towarzyszącém mu niemal zawsze zbytecznem wywyższeniem działania nerwów; w tenczas albowiem rzeczywistey słabości towarzyszy niezmierna czułość, z czego się tworzy źródło tysiącznych cierpień i rzetelnego nieszczęścia.

Z tych i tym podobnych uwag wypada, że moc, czerstwość i doskonałe zdrowie są

płodem skromnego i pracowitego życia, a doskonałość człowieka skutkiem takiegoż życia i równego użycia i ćwiczenia wszystkich organów; bo ten tylko człowiek nazwać się może doskonałym, którego wszystkie władze tak ciała jako i umysłu, i równie są wydoskonalone i tyle ile tylko bydź mogą. Jakże dzisieysze życie nasze dalekie jest od owego umiarkowania, skromności, i od takiéy pracy jaka jedynie człowiekowi przystoi! Rzućmy tylko okiem na niektóre dawne narody i porównaymy ich stan i sposób życia z naszym.

Można powiedzieć śmiało, że przyczyna wielkości Greków w każdym rodzaju, zawierała się cała w ich sposobie wychowania i życia, które były naypierwszym i nayważnieyszym prawodawstwa zamiarem. Nieporównana stosowność ich wychowania i sposobu życia, zależała nayistotniéy na tém, iż przy nader prostym a skromnym stole, pielęgnowano zarówno i utrzymywano w całéy mocy wszystkie władze człowieka; ćwicząc, doskonaląc i podnosząc do zupełnéy siły i rzezwości władze cielesne przez gymnastykę, wstrzemięźliwość i mężne znoszenie wszystkich niewygód, a władze umysłowe przez nauki i wprawianie do myślenia i dobrego tłumaczenia się wszystkich klass obywateli. Sama religija pełna imaginacyi, pełna obrazów cnot i występków nayżywszemi kolorami oddanych, pełna ważnych prawd filozoficznych wystawionych pod naydowcipnieyszemi allegoryami; upowszechniona nauka wymowy i poezyi, których mocy i piękności tak dziwnie

dopomagał mocny, przyjemny i nader wydoskonalony język; wpływ wszystkich obywateli do rządu i rozbieranie powszechne w rozmowach i pismach interesów publicznych; publiczne rosprawy filozofów; nakoniec życie wszystkich Greków pod jednym zostaiących rządem zawsze wspólne, zawsze publiczne, i rostrząsanie poufałe wszystkich materyy tak prywatnych jako i publicznych, tak moralnych jako i fizycznych, były naydzielnieyszemi sposobami utrzymania czynności nerwowéy i doskonalenia wszystkich władz duszy. Na wszystkich igrzyskach popisywano się równie z mocą i zręcznością ciała, jako i z płodami dowcipu i geniuszu; a oświecony lud umiejący czuć prawdziwą wartość i jednych i drugich, okrywając oklaskami zwyciężców, wzniecał i podsycał w innych zapał do ubiegania się o podobne zaszczyty.

Pomiędzy Grekami wprawdzie, wychowanie i życie Spartanów, jako tylko żołnierskie, nie może bydź poczytane za wzór, nie mając innego zamiaru, jak tylko umocnienie i zahartowanie ciała; ale jest naylepszym dowodem, że życie proste, skromne, twarde i wstrzemięźliwe, jest naypewnieyszym sposobem utrzymania i zapewnienia sobie zdrowia, siły i czerstwości. Lacedemończyk nay mniéy miał potrzeb z pomiędzy Greków i wszystkiego sobie umiał odmówić. Zeby mieć wyobrażenie niezmiernéy prostoty ich stołu, dosyć czytać opisanie ich uczt publicznych, dosyć powiedzieć, że zupa czarna, gatunek naszego jusznika, złożona ze krwi, soli i octu,

była naywybornieyszym ich przysmakiem. Nieznali co to jest pić bez potrzeby, i oprócz niewolników, niemożna było widzieć nikogo pijanego w Sparcie. Ateńczykowie, których sprawiedliwie można wystawić za wzór ludu wypolerowanego, żyli aż do ostatnich czasów *rzeczypospolitey*, gdzie się wkradł do nich zbytek a następnie i rozpusta, sposobem bardzo prostym, lubo nie tak ściśle ostrym jak Lacedemończykowie. Pielęgnując i doskonaląc siły ciała, niemniéy mieli uwagi i baczności na władze umysłu, i dla tego zwyciężali, rządzili się dobrze i napełnili miasto swoje naywytwornieyszemi płodami geniuszu w każdym rodzaju, będąc tak długo szkołą nie tylko innych Greków, ale i zwycięzców swoich Rzymian; będąc wzorem i prawidłem dobrego gustu, a dotąd jeszcze podziwieniem wszystkich ludzi oświeconych.

Kiedy pierwsi Rzymianie za czasów królów i *rzeczypospolitey* zwyciężali wszystkie włoskie narody i torowali sobie drogę do panowania nad światem, ich sposób życia był ubogi, a zatem skromny i prosty. Poczęli się oni, że tak powiem, pielęgnowali i wzrastali w pracy wojenney przy upawie roli i skromném życiu rolniczém. Naypierwsi z pomiędzy nich urzędem i znaczeniem uprawiali ziemię własnemi rękami i przechodzili od sochy do naypierwszych *rzeczypospolitey* dostojeństw, a od tych powracali do uprawy ziemi. Wszakże *Quinctius Cincinnatus* przyjął posłów przynoszących mu raz konsulat, drugi raz dyktaturę, przy pługu; bo uprawiał wła-

sną ręką kilka morgów ziemi, które były całém jego dziedzictwem. Wszakże *Curius Dentatus* wzgardził przyniesionêm sobie od Samnitów złotem, chociaż posłowie ich zastali go jedzącego na obiad, pieczoną rzepę. Wszelako Rzymianie ustanowieni i urządzeni przez *Romula*, byliby może trudnym do podbicia i niezłamanym narodem, byliby najeźnikami i zwycięzcami maleńkich swoich sąsiadów, aleby nie byli doszli kolosalnéy owéy potęgi i wielkości, w jakiey ich widziano pod koniec *rzeczypospolitey* i za pierwszych Cezarów, gdyby był *Numa Pompilius*, w pierwszém zaraz dzieciństwie tego państwa, nie nadał srogiemu i wojennemu ludowi sposobności i popędu do ćwiczenia władz umysłowych; gdyby ustanowienie *rzeczypospolitéy* nie było dało tém większéy umysłóm czynności, i gdyby ustawiczna o władzę walka między ludem a senatem, nie była nauczyła tego ostatniego owéy zręcznéy i niewidzialnéy polityki, która skruszyła potęgę tylu państw innych i ukuła dla świata kaydany.

W poźnieyszych po Rzymie i współczesnych nam narodach, zaginęła całkiem gymnastyka, która tyle wpływała na utrzymanie zdrowia, siły i zręczności dawnych Greków. Zgnuśnieliśmy i przyszli do niepospolitéy słabości przez samę nieczynność; nasze nawet ćwiczenia wojenne po wynalezieniu prochu, nie dają więcéy ani tey siły, ani owéy jędrności i zwrotności jaką dawały ćwiczenia gymnastyczne. Jedne tylko marsze są dla żołnierza równie pracowite jak były w da-

wnym wojowania sposobie; chociaż i w marszach żołnierz rzymski daleko był więcéy obciążony. Oprócz tego, zbroyny Rzymianin żył zawsze w obozie; nigdy nie spoczął żeby się natychmiast nie opasał szańcami, które sam robił; w śród pokoju nawet ciągłą był mordowany pracą, jak świadczą trwające dotąd szczątki owych nieporównanych dróg ręką zwyciężców świata robionych. Cóż dopiéro powiedzieć o nieczynności u nas i gnusności osób cywilnych, zwłaszcza żyjących po miastach; jeden tylko rolnik pracuje za wszystkich i dla wszystkich, szczęśliwy! jeżeli przy téy pracy ma przynaymniéy potrzebne do życia posiłki. I w dawnych wprawdzie narodach używano do ręcznéy pracy niewolników; ależ ich panowie albo byli żołnierzami oddanymi ciężkim a ustawicznym woyskowym popisóm, jak Spartanie; albo większą część dnia poświęcali ćwiczeniom gymnastycznym i trudom cielesnym, jak Ateńczykowie i inne narody greckie. Kiedy nasza cała roskosz jest w ustawicznym odpoczynku bez pracy i w prawdziwie nudnéy gnusności. Same nasze towarzystwa, schadzki i rozrywki są z naywygodnieyszém siedzeniem. Pracujemy siedząc i siedząc odpoczywamy. Rozrywamy się grą bostona, wista lub faraona, albo się bawimy rozmową na wygodnych sofach i krzesłach poręcznych. Sama nawet dorastająca młodzież, któréy ruch i praca jest życiem, uczy się, bawi i rozrywa siedząc. Rzadko spokoyna przechadzka lub taniec tę zabijającą przerywa gnusność.

Stąd też nudna owa ponurość nawet naszych towarzystw, rzadko kogo pociąga; same chyba tańce i muzyka przerywają niekiedy tę fatygującą jednostayność, i dają zgromadzeniom naszym cokolwiek wesołości i życia.

*JĘ. S.*

*(Ciąg dalszy w następującym numerze).*

---

O PLAMACH NA SŁOŃCU.

Plamy na słońcu, są to czarne nieforemne bryłki, dające się niekiedy widzieć tu i ówdzie rozrzucone po jego tarczy, otoczone nayczęściey przedcieniem (*pénombre*) a ten ostatni częściami jaśnieyszemi od reszty słońca; w środku których rodzą się i giną. Plamy te postrzeżone pierwszy raz w roku 1611 przez *Szeynera* (*Scheiner*) jezuitę i *Galileusza*, podległe są wielkim odmianom. Szeyner widział jednę z nich zmieniającą formę, wzrastającą, zmnieyszającą się, zamieniającą się w przedcień, i nakoniec całkiem niknącą. *De la Hire* uważał także ginące plamy na tarczy słoneczney (*Mem. de l'Acad. de Paris 1702 pag. 137.*). W roku 1812 dnia $\frac{11}{23}$ czerwca o godzinie 9 rano, oglądając pilnie przez teleskop tarczę słońca, nieznaleziono naymnieyszey plamy; tegoż dnia o godzinie 3ciey po południu za pierwszym rzutem oka dała się widzieć znaczna podługowata, blisko na samym środku tarczy, rozciągająca się od południa

ku północy, i obeymująca przeszło 25 sekund łuku koła, która codzień odmieniając figurę, rozsypując się po tarczy i drobniejąc, w kilka dni znikła (*Cahiers des obser. astro. en 1812 à Wilna.*) Lecz pokazują się niekiedy na słońcu plamy trwające na niem do kilku miesięcy (*Cassini, Elem. d' Astro. pag. 81.*). Jawienie się plam jest także bardzo niestateczne; od ich odkrycia, to jest od roku 1611 nie było prawie żadnego dnia, aby jakieykolwiek na słońcu nie znaleziono plamy, nayczęściey nawet widziano je w wielkiey liczbie, i *Szeyner* w jednym dniu narachował ich przeszło 50. Następnych lat stawały się coraz rzadszemi: od roku 1650 do 1670 obserwowano ich tylko dwie, i to w bardzo krótkim czasie (*Cassini pag. 82.*); od 1695 do 1700 żadney nie widziano, od 1700 do 1710 ciągle dzienniki astronomiczne o nich wspominają, w 1710 była jedna, w 1711 i 1712 nie postrzeżono żadney, w 1713 jednę w miesiącu maju (*Mem. de l' acad. 1713*). Od tego czasu prawie codzień słońce pokrywało się plamami. Kassyni mówi w 1740 (*Elem. d' Astro. pag. 82*) „ plamy teraz są częste, a nadto „ jeszcze w wielkiey liczbie". Od roku 1749 do 1771 zjawiały się ciągle i dosyć znaczne (*De la Lande, Astr. § 3131*). Na początku tego wieku nie bardzo ich było wiele, od roku prawie 1806 aż do 1812 słońce świeciło czyste naymnieyszą nieskalane plamą (*Cahiers des obser. Astr. à Wilna*). Od roku 1812 corok częściey, i coraz większe ukazywać się zaczęły; lecz nayznacznieysze jakie tylko

w ciągu tych trzech lat widzieć się dały, zjawiły się w roku 1815 dnia $\frac{2}{14}$ czerwca Nro I. Mierzone w tym dniu o godzinie 7 wieczorem mikrometrem niciany m (którego jeden podział $= 2'',49$) w małym teleskopie astronomicznym *Dollonda* (a), plama zupełnie czarna pod literą *a* zamykała 20 sekund łuku koła podzielonego na 360 stopni, $b = 20''$, $c = 15°$, a cała przestrzeń niemi zajęta $fe = 2' 29''$ (b). Nro II. pokazuje plamy zrysowane w dniu $\frac{5}{17}$ czerwca o godzinie 7 wieczorem. Nro III dnia $\frac{9}{21}$ czerwca o godzinie 10 rano. Dni następujących prócz kilku małych czarnych plamek, cała tarcza była czystą. Dnia $\frac{15}{27}$ pokazały się znowu Nro IV. Dnia $\frac{18}{30}$ czerwca Nro V. — Odtąd dni ciągle prawie pochmurne dalszemu uważaniu tych plam przeszkodziły.

O naturze tych plam różne były zdania: jedni brali je za bryły obracające się około słońca (c). *Heweliusz* i *Galileusz* utrzymywali iż powstają z dymów, obłoków, albo piany, zrodzonych na powierzchni słońca i pływających po oceanie materyi subtelney i

(a) Wszystkie figury tych plam i ich położenia zrysowane są tak, jak się wydawały w astronomicznym teleskopie, w którym wszystkie przedmioty pokazują się wywrotnie.

(b) Słońce większe jest od ziemi 1448000 razy, tarcza jego mierzona $\frac{2}{14}$ czerwca zamykała $31' 34''$ łuku, plama zaś na tarczy $2' 29''$, więc $31' 34'' : 1448000 = 2' 29'' : 113920$, a zatem przestrzeń plamami zajęta przeszło sto tysięcy razy była większa od całey kuli ziemskiey.

(c) *Tarde* nazywa te bryły *Sidera Borbonia: Malaperte, Sidera Austriaca.*

płynney (*Hevelii Selenogr. pag. 83.*) *De la Hire* powiada (*Histoire de l' Acad. 1700 pag. 118. Mem. de l' Acad. 1702 pag. 138*) że jądro czyli środek słońca składa się z massy twardey zsiadłey; massa ta najeżona górami i różnemi nierównościami oblana jest na około i zatopiona w ognistéy materyi słońca nakształt atmosfery, która przez swóy ruch czyli wzdymanie się i opadanie (*flux et reflux*) spada niekiedy bardzo nisko, przez co wierzchołki wyniosłych gór i znaczne odsypiska massy twardey sterczące nad powierzchnią tey ognistey atmosfery formują plamy.

Lecz naysprawiedliwiey wyraził *Laplace* (*Exposition du système du Monde pag. 12.*) „ La nature des taches est encore ignorée." Krom tego, plamy te odkryły ważny fenomen w świecie słonecznym, to jest fenomen biegu wirowego słońca, którym obraca się około swey osi w przeciągu 25 dni i 12 godzin.

1815 $\frac{\text{24 Lipca}}{\text{3 Sierpnia}}$
Wilno.

*Wincenty Karczewski.*

ANTHOLOGIA GRECKA,

*którą dla uczniów języka greckiego w Gimnazyum wołyńskiém z różnych sławnych rymotworców zebrał i krótkim objaśnił wykładem* Michał Jurkowski *dawniey zastępca prefekta i professor języka greckiego w Ces. Król.* (*natenczas*) *Gimnazyum akademickiém krakowskiém, teraz zaś nauczyciel tegoż języka i literatury greckiey w Gimn. wołyńskiém. W Wilnie w Typografii Józefa Zawadzkiego nakładem Gimnazyum wołyńskiego 1815.8 majori stronic XXII i 360.*

---

Zarzut uczyniony w literackiéj lipskiéj gazecie (a) językowi polskiému, jako ten w całym naukowym widoku mało oryginałów a w książkach elementarnych, zawierá dotąd sámé tylko, albo naśladowania, albo przerabiania z cudzoziemskich, a to aż do wypisów, czego świéży przykład taż gazeta przytáczá na przedrukowaniu przez Pana *Stephasjusa* wypisów Gedike — zarzut taki z wielu miar niesprawiedliwy, i co do wypisów, w niesprawiedliwy nadal zamiéniá Pan *Jurkowski* wydaniem swoiém Anthologji greckiéj.

Pod tytułem Anthologji, zawiérá dlá słuchaczów swoich, dlá uczniów języka greckiégo, wyjątki z pism różnych poetów greckich. Najprzód Lyryków, w czém umieścił jedenaście pieśni Anakreonta, cztéry skoljów czyli pieśni biesiadowych, wiersz Simonida Danae i dwie olympijskie ody Pindara. Powtóre Theo-

---

(a) Leipz. Lit. Zeit, a. 1813 No 3. T. I. p. 21.

krita cztéry pastérki i wiérsz opisujący obchód święta Adonisa. Potrzecie z poetów didaktycznych, dwa wyjątki z Hesjoda i jeden z Theognida, nadto siédm Epigrammatów.

Gruntowné przez autora posiadanie języka i literatury greckiej ze szczęśliwym doborem zebranych tu wzorów, czynią prawdziwą dlá młodzi przysługę i rzetelny przynoszą pożytek odpowiadając zamiaróm jakié sobie autor założył. Jakié zaś widoki obejmują ważné i wyborné objaśniéniá w tém dziele, sám autor w przedmowie, dostatecznie wyłuszcza: „Dodałem“ mówi on, „wykład krótki wprawdzie, lecz ile bydź mogło, nie-
„ tylko rozbiór grammatyczny tych osobli-
„ wie wyrazów, które w przytrudnieyszych,
„ ile dla poczynających, zachodzą formach,
„ ale też wskazanie dyalektów, podania my-
„ thologiczne i historyczne wiadomości sta-
„ rożytności, a niekiedy i uwagi estetyczne
„ obeymujący.“ Nieprzemilcza téż i pomocy jakich do ułożénia tych objaśnień użył, a pracując wspólnie z tymi wyborowémi badaczami starożytności których miáł pod ręką, częstokroć nie przestaje na ich zdaniu, wybiérá z nich co mu własny gust i własné przekonanié podaje, nie raz, własné trafné postrzeżénia na miéjscé tamtych podkładá. Tak naprzykład, w wykładzie wiersza 95 i następnych piérwszéj ody olympijskiéj Pindara (c) wyraz ἐμποδόμοχθος, sprawiedliwie woli odnieść do wyrazu βίος a niżeli πόνος, uważając, że πόνος

(c) Anth. p. 20. 159.

*nędza*, z siebie toż znaczy co μόχθος. Równie w wykładzie ὄλβος ὑψηλὸς (d) trafną uwagę czyni znaczénia wyrażéniá tego, któremu zdáwami się, odpowiadają w polskim języku wyrażénia: *los dźwigniony*, *wywyższony*, co znaczy: polepszénié doli, pomyślności. Nie licząc dalszégo szeregu dobranych wykładów autora, pozwoli autor powiedzieć sobie, że zanadto może pozorowi zaufał, twiérdząc (e) jako „Wątpić nie można, że wyraz ὄβριμος czyli „ ὄμβριμος, dał początek wyrazowi u nas uży„ wanemu: olbrzym, obrzym" Greckie βρίμος, ὄβριμος, znacząc *ciężar*, odpowiádá zupełnie naszému: *brzemie*, *obrzmiałość*, co zaś do *obrzyma* wielkoluda, może godna jest do rozpatrzéniá uwaga szanownégo pisarza naszégo Samuela Bandtkie, który go wyprowádzá od Obrzynów tak przez Sławian nazywanych Awarów (f).

Wykładając autor mythiczné powieści, sprawiedliwie porównywá i waży ich rozmaitość i niejednostajność, a wszędzie w tym rzeczy w niezamięszaniu i właściwie wystawiá, ale co się dotyczé Cyklopów i Polyfema, wykład jego (g) możeby potrzebowáł lepszégo wyszczególniéniá: Polyfem był z owych Cy-

(d) p. 26. 178.

(e) p. 294.

(f) Nie znając téj uwagi uczonégo pisarza w nieoszacowaném jego dziele Hist. pol. T. I. p... wpádłem był na tęż sámę myśl i w uwagach nad Mateuszem herbu Cholewa § 29. obszérniéj wyjaśniłem.

(g) Anthol. gr. p. 214.

klopów wielkoludów, jacy zaludniali Siciliją (h) i nic się nié miáł z nieśmiertelnémi (czyli z nieśmiertelnych zrodzonémi śmiertélnikami) a od Apollina pozabijanémi, pioruny kującémi Cyklopami, Urana i Gei synami (i), tak jako i z owémi Cyklopami z Lybji przybyłémi którzy w Argolidzie miasta stawiali (k).

Użalić mi się tu przychodzi, zapewne wspólnie z autorem, że to ważne w edukacyi dziéło, w nieobecności autora drukowané, mimo pilności jaka mogła bydź w téj mierze dołożona, má w sobie okwitość omyłek, między którémi jeszcze nie wszystkié są od autora dostrzéżoné, tak naprzykład: przytoczénie na karcie 209. Atheneusza karty 614 zdaje się bydź omyłką zamiast karty 646 (edycyi Kasaubona, bo ta jest cytowana, jako się z innych kart obok cytowanych wykazuje), na karcie znowu 246 (przez omyłkę 146), przywiedzénié Djodora sicilijskiégo 85 (gdy tylu ksiąg on nie pisáł) powinno być: Diod. Sic. IV. 85 (nowégo podziału 83) (l). Nadto jeszcze, niedostatek tytulików po kartach, gdzie liczby kart są kładzioné, których niedbalstwo typo-

(h) Odyss. IX. 106. sq. cf. VII. 59. 206. X. 120.

(i) Theogon. 142. Eurip. Alcest. 5. cf. Pherecyd. ap. Schol. Eurip. Alc. 1.

(k) Euripid. Iphig. in Aul. 152. 263. 534. 1500. Iphig. in Taur. 844. Troas 1088. Herc. furens 15. 998. Electra 1158. Apollod. Bibl. II. 2. §. 1. Strab. VIII. Pausan. II. VII.

(l) O bogactwach kościoła Wenery w Eryx przed Djodorem, wspominá Polybjusz I. 55. Omyłek drukarskich liczy się więcey jeszcze: karta 263. wiersz 21. δητήτης, powinno bydź δημήτης. karta 271. wiersz 22 *Menotjusa*—*Menoetjusa*.

grafów w naszych typografjách od niejakiégo czasu uniká, sprawują tę niedogodność, że aby wziąść pod oko miéjsce textu z jego objaśniéniem w téj Anthologji, trzeba wprzód odnosząc się do regestrów, po cztéry kroć księgę przewracać.

Rozumiém że autor nie weźmie za złé moich tu wyłożonych myśli, pewny, że łączę moje uczucia, z uczuciami powszechności jakié dziéło to wzbudzić powinno. Spodziéwám się bowiém, że wyborna i nader pożyteczna praca którą w wydaniu tego dziéła podjął, pozyszcze mu prawdziwą wdzięczność znawców języka i literatury, nauczycielów trudniących się przeléwaniem w młódź drogich znajomości zabytków starożytnych, uczniów znajdujących w tym dziele ułatwiénie i nieźmierną dogodność, i wszystkich nareszcie ziomków, widzących z tego obszérniej rozlewające się pożytki.

*Joachim Lelewel.*

1) Slavin. Beyträge zur Kenntniss der Slavischen Litteratur, Sprachkunde und Alterthümer nach allen Mundarten, von Joseph Dobrowsky Mitglied der K. böhm. Gesells. d. W. zu Prag u. d. G. d. Fr. d. W. zu Warschau. m. K. u. T. Prag. 1808 in der Herrlschen Buchhandlung 8. 479. S.

2) Slovanka zur Kenntniss der alten u. neuen Slavischen Litteratur der Sprachkunde nach allen Mundarten der Geschichte u. Alterthümer, von J. Dobrowsky d. K. böhm. Gesellsch. d. Wissen. u. d. Slavischen in Ungarn Mitglied. Prag. 1814. 254. S, Zweyte Lieferung ebend. 1815. 252 S, in 8vo.

*to jest:*

1) Slavin czyli Sławianin, albo dodatki czyli zbiory do poznania sławiańskiey literatury, języków i starożytności podług wszelkich dyalektów, przez *Józefa* Dobrowskiego członka towarzystw, królewsko-czeskiego umiejętności w Pradze i przyjaciół nauk w Warszawie, z rycinami i tablicami. w Pradze. 1808. w xięgarni Herrla in 8vo stron 479.

2) Slovanka czyli Słowianka do znajomości dawney i nowey literatury sławiańskiey, języków podług wszelkich dyalektów, historyi i starożytności, przez J. Dobrowskiego członka towarzystw, królewsko-czeskiego umiejętności, i sławiańskiego w Węgrzech. W Pradze część I. 1814. stron 254. Część II. czyli danie drugie tamże 1815. stron 252.

---

Lubo się u nas często mówi, że trzeba czerpać słowa u pobratymcow Sławian; jednak powiedzieć nie można żebyśmy tak czynili, chociaż prawdziwy skarb języka naszego *Słownik Pana Lindego*, daje nam do tego klucz naylepszy. Oprócz innych przyczyn, ta bywa częstokroć nayważnieyszą, iż wielu ani pomyśli nawet o tem, aby u pobratymców naszych było co dobrego. Z tych dwóch dziełek xiędza *Józefa Dobrowskiego* można bardzo wiele nauczyć się o Sławianach wszelkiego rodu. Ten bowiem mąż uczony, pierwszy literat sławiański, w Czechach w Pradze bawiący, rodem z tey części Węgier która się nazywa *Słowieńsko*, przez uczone

swe podróże po Rossyi i Szwecyi w roku 1792 odbyte i przez głęboką znajomość starożytności, historyi i innych nauk, nabył takich wiadomości o całey sławianszczyźnie, że trudno znaleść kogo ktoby mu się w tym mógł zrównać. Czytanie zatem tych dzieł każdemu uczonemu Polakowi jest nader potrzebne, a jeżeli też dzieła niemają bydź całkiem przetłumaczone, życzyćby należało, ażebyśmy przynaymniey mieli z nich wypisy, z którychby i u nas lepiey poznano: że niemal w każdym sławiańszczyzny szczepie znaydują się kwiaty dla nas przydatne, a drugie i takie które od nas wyszły. Przykład *Efraima Gottholda Lessynga*, który do dzieł swych klassycznych wiele starożytnych słów niemieckich napowrót wprowadził, a inne podał czasowi aby w porze swey były przyjęte, mógłby i powinien bydź i od nas naśladowanym. Nagłey reformy tu nietrzeba, ale powolney, a takby zapewne gallicyzmy i germanizmy u nas zniknęły, jak się stało z dawnieyszemi łacińskiemi makaronizmami, i jak Lessyng gallicyzmy z niemieckiey mowy około roku 1763-1780 wypędził, niezostawiwszy innych oprócz tych, które dla różnych okoliczności pozostać musiały.

Do lepszego używania Słownika pana Lindego, trzebaby wydrukować porównanie abecadeł sławiańskich z kirylicą, aby czytelnikowi łatwo było wyczytać rozmaitość ortografii każdego szczepu. Tey xiążeczki nikt lepiey wydadź niepotrafi jak sam autor słownika. Wprawa w czytanie rozmaitych dyale-

któw, nie jest tak trudna, jak się zdaje; ale jednak bez pracy i usiłowania nabytą bydź nie może.

Do *Slavina* należy dawnieysze dziełko Xiędza Dobrowskiego, *Glagolitica*, wydane roku 1807 i zawierające stron 96 in 8vo. W niem jest opis rozmaitych druków i dzieł *głagolicą* czyli tak zwanem sw. Hieronima abecadłem wydanych, które naywięcey w Dalmacyi są używane (a). Zyczenie wielu literatów, aby wszystkie sławiańskie narody jednego używały abecadła, jest pięknem, ale gdy już wielka różnica dotąd zaszła, trudno wierzyć aby kiedy było uiszczoném. JX. Józef Dobrowski pisze nayczęściey wszystkie słowa podług ortografii czeskiey: my Polacy możemy toż samo pisać podług ortografii naszey. Podług tey ostatniey ortografii mamy nawet niektóre pisma dawno w Polszcze wydane, jakoto:

(a) Inne dzieła X. Dobrowskiego do historyi i języków sławiańskich należące, w Pradze drukowane, są:

*Abhandlung über den Ursprung des Namens Tschech*, 1782 *in* 8.

*Litterar. Magazin v. Böhmen und Mähren.* 3 *Stück*, 1786-87 *in* 8.

*Geschichte d. böhm. Sprache.* 1792 *in* 8.

*Litterarische Nachrichten von einer Reise nach Schweden u. Russland im Jahre* 1792. 1796 *in* 8.

*Die Bildsamkeit d. Slavischen Sprache, an der Bildung der Substantive u. Adiective, in der böhmischen Sprache dargestellt.* 1799. *in* 4.

*Reinigung der ältern böhmischen Geschichte von späterer Erdichtung.* 1804 *in* 8.

*Vollständiges Lehrgebäude d. böhm. Sprache.* 1809 *in* 8. (*R.*)

1) *Ecphonemata liturgiey greckiey, albo wykład tego wszystkiego co przy liturgiey to iest mszy św., kapłan, dyakon y chór w głos śpiewaią: ze mszéy S. Bazylego wielkiego, y S. Janá Chryzostomá wyięte: y ięzykiem słowieńskim, a chárákterem polskim, z nowym wykładem na ięzyk polski nà przèciwnych páinách położonym: do tego, z sumą rubryk teyże liturgiey, sporządzone, y do druku podane w Wilnie roku pańskiego 1671 przez W. X. Pachomiusa Ohilewicza, S. Theol. Doktora, zakonu S. Bazylego W. Wikarégo generálnego, a teraz dla wygody y duchownego pożytku słuchaiących powtórnie przedrukowane. W Krakowie w drukarni Mikołaja Alexandra Schedla J. K. M. ordynariynego typografa roku pańskiego 1685.*

Tu z jedney strony na jedney karcie *folio verso* text słowieński typami rzymskiemi, a z drugiey strony na drugiey karcie *folio recto* tłumaczenie polskie takimże sposobem wybite. Napisy zaś na obudwóch stronach, na dwie karty wciąż przechodzące są polskie w języku polskim a typami gotyckiemi wyrażone. Wszystkiego arkuszy 5 in 4to, w exzemplarzu defektowym.

2) *Hymn Akathist do przeczystey Bogarodzicy Maryi Panny. Na pierwszey karcie polskiemi literami po rusku, na wtórey po łacinie wyłożony. Wydany w drukarni J. K. M. poczajowskiey u WW. OO. Bazylianów prowincyi pod tytułem protekcyi N. Maryi Panny roku chrystusowego* 1762 in 8vo min. Arkuszy $7\frac{1}{2}$. Druk typami łacińskiemi piękny i czysty.

Jeżeliby zaś kiedy do jednego w całey sławiańszczyznie przyyść miało abecadła, tedy i w tenczas nawet wiadomość dawnych ortografiy, dla dzieł poprzedniczo wydanych, zawsze będzie potrzebna, a tak potrzebą znania ich nieustanie nigdy, i wszystko podobno wyydzie na jednę i też samę trudność. Wszakże nikt nie zechce greckich lub hebrayskich pism przemieniać na łacińskie, lubo i to już kilka razy było przedstawianem, a poniekąd i uiszczanem, *np.* w sławnym Psałterzu uczonego X. *Józefa Blanchini*, który psałterz wyszedł jako przydatek do dzieła; *Vindiciae canonicarum scripturarum vulgatae*

*latinae editionis. Romae ex typographia S. Michaelis, sumptibus Hieronymi Mainardi. MDCCXL. fol. stron* 410. Tam psalmy greckie wciąż łacińskiemi literami są wybite, jako to: st. 1. *Macarios anir os uc eporeuthi en buli asebon* i t. d.

Toż samo można powiedzieć o wszystkich oryentalnych językach (b). Xiądz Dobrowski nieczyni żadnych do jednego abecadła propozycyy; ale w Czechach i Karnioli uczyniło to już kilku uczonych, a między innymi Pan *Puchomir* (Puchmejer) wydał *Prawopis czeski* roku 1806 żądając aby po czesku pisać *kirylicą* albo raczey teraźnieyszém rossyyskiém abecadłem. Pan *Kopitar* w Wiedniu

(b) Pisania literami łacińskiemi a ortografiją polską mowy *tureckiey*, mamy przykład w xiążce: *Katechizm z okazyi Tatarzyna budziackiego, nic po polsku nieumieiącego, tylko po turecku, w Warszawie R. P.* 1720 25 *d. Grudnia, ochrzczonego, z polskiego ięzyka na turecki ięzyk przetłumaczony y tureckie niektóre błędy zbiiaiący, dla podobnego pożytku y wygody ochrzczenia Turków albo Tatarów y ichże w wierze św. katholickiey ćwiczenia, powtóre do druku podany, y rozszerzony, od X. Michała Ignacego* Wieczorkowskiego *S.J. Missionarza perskiego. Lwow*, 1727. *in* 12. W tey xiążce na stronicy 3 jest *Informacya krótka dla wymawiania słów tureckich*, a daley cała nauką chrześcijańska, pacierze i niektóre inne modlitwy, po jedney stronie po polsku a po drugiey po turecku literami łacińskiemi podług ortografii polskiey wydrukowane.—Domyślamy się że i *Lexykon turecki Marcina* Paszkowskiego (*Ob. Bentkowski, Hist. Lit. T. I. st.* 365) podobnym sposobem jak rzeczony Katechizm jest wydany.

(*R.*)

radzi przyjąć Słowieńców z Karnioli pisownią. Że u nas w archiwum koronnem przepisano ruskie pisma łacińskiemi literami, wiadomo z *Rosprawy Pana Majewskiego*, *w Rocznikach tow. warsz. przyjaciół nauk w tomie VIII.* (c).

Nieganiąc bynaymniey tych usiłowań, tu mówi się tylko o trudnościach i wątpliwościach, w tem przedsięwzięciu zachodzących, a wypadki zostawują się czasowi który wszystkiem włada. Nadto, są w świecie uczonym usiłowania, które chociaż do skutku niedóydą albo doyść niemogą, zawsze jednak wysoki swóy mają szacunek, jak *np. Leybnica*

(c) Mowa polska zawiera w sobie wszystkie głosy, z jakich składają się języki, tak sławiańsko-cerkiewny, jakoteż, ruski używany dawniey w sądownictwach po prowincyach statutem litewskim rządzonych, i teraźnieyszy rossyyski. Dla tego wszelkie pisma, tych języków, naydokładniey wyrażać się dają literami łacińskiemi z ortografiją polską. W pomienionych prowincyach po wszystkich kancellaryach dawne dokumenta ruskie, literami sławiańsko-cerkiewnemi pisane, z łatwością przepisywano, używając liter łacińskich a ortografii polskiey, a to w wydarzoney potrzebie czyni się i teraz. Co się tycze druków: oprócz wymienionych tytułami przez Recenzenta, można jeszcze przytoczyć następujące: 1, w zbiorze praw w woluminie VII. traktat z Rossyą r. 1768 zawarty, wydrukowany jest cały w języku rossyyskim a literami łacińskiemi podług ortografii polskiey, 2. takimże sposobem są drukowane niektóre przywileje i inne pisma w dziele, *Zbiór praw i przywilejów miastu Wilnowi nadanych ułożony przez Piotra* Dubinskiego. *Wilno.* 1788. fol.; 3, Część kroniki *Nestora* w Tomie IV. dzieła *Jana* Potockiego, *Fragmens historiques et géographiques. Brunsvic.*

(Leibnitz) dyadyka (d), *Lavatera* fizyognomika, i t. p. Umyślnie położyliśmy dwa tak różne od siebie usiłowania, aby to każdemu biło w oczy, że myśli oryginalnych z góry i od razu potępiać nietrzeba, chociaż czasem nam zdają się bydź niepojęte albo do uiszczenia niepodobne, bo czas i doświadczenie rozstrzygną tę sprawę, w którey nikt sędzią ostatecznym czynić się niemoże.

W *Słowiance* w części II. są rozmaite

1796 *in* 4.; 4. Atlas państwa rossyyskiego przez Akademiją petersburską w roku 1745 *in folio* z tytułem łacińskim i francuzkim wydany, we wstępie zawierający porównanie abecadeł rossyyskiego z polskiém, ma wszystkie nazwiska mieysc pisane literami łacińskiemi podług ortografii polskiey.— A lubo ta ostatnia ortografija z literami łacińskiemi, cale dostateczna jest na wyrażanie słów, tak cerkiewno-sławiańskich, jakoteż dawnych ruskich i teraźnieyszych rossyyskich; wzajemnie jednakże polskie słowa abecadłem i ortografiją owych języków w większey części wyrażać się dokładnie niemogą, chybaby się przyczyniły osobne podług upodobania i wyboru znaki. Uwagę tę stosując do języka czeskiego albo i do dalszych sławiańskich, jeżeli słowa ich naszem abecadłem i ortografiją wyrażać zechcemy; wypadnie potrzeba uprzedniego rozpoznania czy wszystkie ich głosy zawierają się w mowie naszey, które z nich są nam wspólne, a które od naszych odmienne. Zdaje się, że bez takowego rozpoznania nie można mieć należytey dokładności ani w pisaniu ani w czytaniu wyrazów wielu języków sławiańskich z użyciem naszey ortografii.

(*R.*)

(d) *Dyadica sive binaria Arithmetica* jest układ liczbowy do wyrażania wszelkich wielkości arytmetycznych przez użycie dwóch tylko znaków, toiest, 1 i 0.

(*R.*)

z dzieł niemieckich i łacińskich wypisy, jako to: z dzieła doktora medycyny *Kausch*; z dzieła *Jerzego Samuela Bantkiego* teraz profesora w uniwersytecie krakowskim, *Analecten zur Kunde des Ostens von Europa* (e); z *Miscellaneow* krakowskich, a mianowicie z dwóch rospraw, jedney *Alexandra Wacława Maciejowskiego* teraz lektora języka polskiego w uniwersytecie wrocławskim, *o drukarniach krakowskich*; a drugiey *Ludwika Kossickiego*, *o bibliach*. Naostatek, nay-miley nam było czytać wypisy *o języku polskim z Historyi literatury* przez Pana *Bentkowskiego* wydaney, któremu dziełu kiedy oddają za granicą należytą sprawiedliwość, tymczasem u nas nie jeden, nigdy znawcą literatury niebywszy, kraka to na autora, to na dzieło, to na przywidziane jady, to na układ do swojego widzimi się nieprzypadający, to na to że w pierwszem wydaniu, w nie bardzo starożytney a w literackie płody nie zamożney Warszawie, niemógł więcey zebrać, chociaż

(e) Tegoż professora Bandtkie, Historya polska we dwóch tomach, *Słownik* polsko-niemiecki i wyborna Grammatyka polska do użycia Niemców ułożona a i dla Polaków bardzo przydatna, dosyć powszechnie są znane; ale oprócz przytoczonego przez Recenzenta dzieła, drugie także w języku niemieckim pisane i u *Bentkowskiego* wymienione; zasługuje na uwagę oświeconey publiczności. Tytuł jego: *Ueber die gräfliche Würde in Schlesien eine Eröerterung was die in den alten Urkunden Schlesiens und Polens vorkommenden Grafen, Comites und Barones bedeuten. Breslau* 1810 *in* 8.

(R.)

i tak cudem można nazwać że przy pracowitych swoich obowiązkach a przy niedostatecznych pomocach i zręcznosciach, tyle mógł zgromadzić. — Nieumieszcza się tu treść ani *Slavina* ani *Slovanki*, bo i same tych dzieł tytuły dosyć je dla literata polskiego zalecają. Lecz jeżeli ninieysza recenzya i kilka uwag, dobre znaydą przyjęcie, a coby recenzenta więcey ucieszyło, jeżeliby i od innych osób artykuły do polskiego piśmieńnictwa odnoszące się objaśniane i prostowane były; tedy powoli cała treść *Slavina* i *Slovanki*, dla tych osobliwie rodakow którzy xiążek niemieckich nieczytają, albo czekają aż całe Niemcy typy łacińskie przyymą, w rozmaitych wypisach mogłaby bydź udzieloną.

---

## WIADOMOSC LITERACKA.

Pismo peryodyczne lwowskie które miało wychodzić od dnia 1. lipca przeszłego (*Ob. Dzieńnika tom poprzedzający str. 486.*), podług powtórnego od naszego korrespondenta doniesienia, zacznie bydź wydawanem niepierwiey aż od następnego nowego roku, nakładem xięgarza tamecznego Pana *Wilda* mającego swóy xięgarski handel na krakowskiem przedmieściu. Prenumerata roczna na mieyscu we Lwowie kosztuje złotych reńskich 20 bankocetlami, co na srebro uczyni około 20 złotych polskich. Tak prenumeratę, jako też i wszelkie, do redakcyi tego peryodycznego pisma odezwy pomieniony xięgarz Pan *Wild* przyymuje.




Wincenty Karczewski rysował.